

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCIALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie	zł. 4.50	20	Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy
z dostawą do domu	5-		
na prowincji	5-		
za granicą	8-		

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czeka P. K. O. Nr. 142.176.

Kres wolności stowarzyszeń

Nr. 94 Dziennika ustaw Rzplitej Polskiej z 29 października br. ogłosił aż piętnaście dekretów z mocą ustawy, między nimi tak niezwykle ważne, jak ustawa dyscyplinarna przeciw profesorom uniwersytetów, tzw. „reorganizacja” najwyższego trybunału administracyjnego i ustawa o stowarzyszeniach, która ma zacząć obowiązywać od 1 stycznia 1933.

Ta ostatnia wrzyna się głęboko w życie publiczne i dlatego obywatele powinni się dowiedzieć, co zrobiono — bez pytania się Sejmu — z wolnością stowarzyszeń w Polsce, która wciąż jeszcze jest „rzeczpospolitą”.

W porównaniu z tą ustawą austriacką ustawa o stowarzyszeniach z r. 1867, która w b. zaborze austriackim jeszcze obowiązuje, uchodzić musi za wolnościową.

Wedle artykułu 20 sanacyjnej ustawy o stowarzyszeniach może władza państwowa zakazać założenia stowarzyszenia „z powodu, iż powstanie takiego stowarzyszenia nie odpowiada względem pożytku społecznego”. A zatem nie obywatele, lecz policjanci decydować będą, co jest, a co nie jest „pożytkiem społecznym”. Na podstawie tego „kauczukowego” przepisu każde stowarzyszenie będzie mogło zostać zakazane. Tak sprytnie sformułował ten przepis „nieznany ustawodawca”!

Taksamo „kauczukowo” wystylizowany jest także art. 16, na podstawie którego „władza” będzie mogła rozwiązać każde stowarzyszenie.

Wszystkie stowarzyszenia zostały poddane ścisłej kontroli policyjnej. Wedle art. 15 zarząd obowiązany jest dostarczyć policji wszelkich aktów stowarzyszenia, a policja „może w lokalu stowarzyszenia przeglądać prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty, jak również sporządzać z nich notatki, odpisy i wyciągi”.

Życie stowarzyszeń — jak widzimy — zostało cofnięte w czasy Metternicha.

Przytem „stowarzyszenia zwykłe” (rozdział II) nie mogą wedle art. 18 zakładać oddziałów, ani łączyć się w związki stowarzyszeń, ani korzystać z ofiarności publicznej.

Do stowarzyszeń, któreby korzystały ze zbiorów publicznych lub którymby jakkolwiek instytucja publiczna dała zapomogę, może policja (art. 43) „delegować na ich posiedzenia swego przedstawiciela, upoważnionego do zabierania głosu, żądania informacji i czynienia swych uwag”. Czegoś podobnego nie było nawet za czasów Metternicha, kiedy c. k. Austria zwana była państwem policyjnym (Polizeistaat).

Jednakowoż, aby rozproszyć smutek przy studjowaniu tej ustawy, zamieszczono w niej artykuł 6, który opiewa:

„Zakazaniem jest: a) tworzenie stowarzyszeń, przyjmujących zasadę bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia, b) łączenie w stowarzyszeniu celów wychowania fizycznego, gimnastycznego lub sportowego z celami politycznymi”.

Przecieramy oczy! Jaki? więc „Strzelec” będzie zakazany? Nie, przedwcześnie urado-

Okólnik p. Sławka

Niezwykłą sensację tworzy okólnik p. prezesa Sławka przeciwko „ciemnym figurom” w BB. Po przekroczeniu zwyż o rok terminu „piatiletki” „sanacyjnej” — miotła, mająca oczyszczać grunt, okazała się narzędziem zanieczyszczonym fatalnie.

P. Sławek utyskuje, że do BB zakradli się ludzie, którzy wzamian za przychyłne ustosunkowanie się do sanacji, za przynależność do niej, domagają się protekcji i przywilejów; że za działalność różnych „ciemnych figur” grozi „odium” całemu BB. P. Sławek domaga się usunięcia z organizacji wszystkich, którzy kosztem państwa chcą wyświadczyć innym prywatne przysługi i t. p. (Czyżby echo afery senatora Wyrostka?).

Ale kto ma być tym Herkulesem, który oczyści stajnię sanacyjną?

Doraźnie zaznaczyliśmy, że wypełnienie tych postulatów dałoby się urzeczywistnić jeno przez rozwiązanie sanacji — bez możności jej odbudowy realnej.

Do kogo zaadresowany okólnik, w kim widzi p. Sławek swoją ostoję? Do prezesów i sekretarzy rad wojewódzkich i powiatowych BB. Ten szczegół zanotujemy mimochodem! Mogłoby się wydawać, że prócz mnóstwa skandalicznych afer, które zwłaszcza w ostatnich czasach dotknęły sanację, okólnik p. Sławka pomyślany został, ażeby uśmierzyć „bunt pilsudczyków”, jak nazwano ostre wystąpienia — w imieniu pewnego odłamku peowiacko-leguńskiego — „Nowej Ziemi Lubelskiej”.

Możnaby uważać, że p. Sławek stanął na czele „mniejszości” ideowej, jak siebie ta grupa określa, przeciwko większości, symulującej „credo” dla niej popłatne — i tę popłatność wyśkujującej bez żenady.

Tymczasem „Nowa Ziemia Lubelska” świeżo wystąpiła z artykułem wstępnym pod tytułem: „Ofensywa”, który w pierwotnym brzmieniu uległ częściowej konfiskacie. Z nieskonfiskowanej treści (Nr. 141 z poniedziałku 7 bm.) przytoczymy tu parę charakterystycznych ustępów.

„Nowa Ziemia Lubelska” (w skróceniu pisze o sobie NZL) oświadcza:

„W ciągu kilkumiesięcznego istnienia głosiliśmy i stwierdzaliśmy, że idea Komentanta nie ma nic wspólnego z tymi spośród dawnych pilsudczyków, którzy doszedłszy do władzy, zbrukali swe ręce, idea ta nie leży w ramach BB i, że można być przodowcem, zachowując krytyczne stanowisko do BBWR i potępiając tych, którzy postępkami swymi nie tylko wykluczyli siebie z naszego grona ideowego, ale wogóle z grona ludzi uczciwych”.

I oto za tę myśl: „sanacji w sanacji” przyszły, jak ubolewa „NZL”, represje na nią:

„W obecnym momencie podjęty został „koncentryczny atak” na „NZL”, atak od dłuższego czasu przygotowywany, nakładem sił, kosztów groźby, teroru i podstępów, dlatego jednego celu, żeby „NZL” wstrzymać. (Tu następuje kilka wierszy skonfiskowanych — Przyp. Red.).

Jesteśmy spokojni, „grube berty” nas nie przerażą. Pierwszy dla nas dotkliwy okres konfiskat przetrwaliśmy i wyszliśmy z niego wzmocnieni.

Bezpośrednio potem nastąpiły próby „podejścia pokojowego” — to rozmowa w sprawie zawieszenia broni między przedstawicielami Rady Wojewódzkiej BB a związkami, skupionymi przy „Ziemi”.

Potem znowu atak, tym razem przy pomocy prasy. W tym celu na fotel redakcyjny oficjalnego organu BB zaproszono komuniz-

waliśmy się! Wytłómaczono nam bowiem, że „Strzelec” nie potrzebuje słuchać tej ustawy, bo „Strzelec” jest nie „stowarzyszeniem”, lecz „instytucją rządową”.

jącego poetę... (Mowa tu o p. Łobodowskim i „Kurjerze Lubelskim” — Przyp. Red.)

Nie na tem koniec: przyszła, jak twierdzi „N. Ziemia Lubelska”, kolej na kryte sztychy:

„Naprzód ponad głowami oficjalnego zarządu sięgnięto do organizacji kobiecej, inspirowanej ataki na zarząd i w ten naprawdę sprytny sposób zmuszono groźbą rozłamu do wycofania się jej z grupy „ziemiowej”.

Następnie:

„Wywarto presję na terenie Warszawy na zarządy główne Związków legionistów i Związków peowiaków, aby wydały polecenia zarządowi w Lublinie wycofania się z „Ziemi”.

Represje względem tych, którzy pierwsi w obozie sanacyjnym wystąpili przeciwko karjerowiczom i ludziom brudnych rąk tworzą nieoczekiwaną ilustrację do słów okólnika. —

Pozostaje jeszcze jedna kwestja.

Niejednokrotnie słyszymy zdania o napływie do sanacji żywiołów obcych, zwabionych chęcią zdobycia posad — „farbowanych lisów”, które „kalają” czystość obozu. Pan Sławek chce, jakoby je wykurzyć i zamknąć przed nimi wrota sanacyjne.

Zapomina się jednak o jednym, że oprócz dobrowolnych hipokrytów, którzy dla interesu udają stuprocentowych pilsudczyków — powstaje ciżba cała hipokrytów z musu, którzy pod groźbą utraty chleba wpisują się do organizacji sanacyjnych. Kto chce mieć tylko szczerych wyznawców, nie może uprawiać takiej taktyki zwiększania swych kadr.

Zaborcy rosyjscy np. trzymali się metody, że dla Polaka katolickiego wyznania są niedostępne stanowiska odpowiedzialne na terenie polskim. Mógł uzyskać posadę albo w jakim Grajworonie. — na jakimś partykularzu rosyjskim, czy też na kresach sybirskich.

Do wyższej kariery mógł się piąć za cenę przyjęcia prawosławia...

Ale nie hamletyzowali potem, że zdobywają ludzi bezcharakternych.

Słowa a czyny

W całej prasie sanacyjnej ukazał się komunikat o polityce redukcyjnej ministerstwa komunikacji. Mianowicie informują sfery oficjalne, że: „...istniejący w niektórych gałęziach służby kolejowej nadmiar pracowników jest usuwany prawie wyłącznie drogą naturalnego ubylku, a poza tem ograniczeniem dni pracy.

Ministerstwo komunikacji ze względu na ciężki stan rynku pracy wołało obrać tę ostateczną drogę, niż pójść po linii najmniejszego oporu, a więc po linii masowych redukcji personelu. Nadmiar personelu powstał wskutek zmniejszenia się przewozów”.

A więc: jest za dużo kolejarzy, a zamało roboty, wobec czego dobre, litościwe ministerstwo komunikacji postanowiło skracać czas pracy!

Takie są słowa. A jakie są czyny?

Następnego dnia po ogłoszeniu powyższego komunikatu w magazynach kolejowych w Tarnowie zniesiona została angielska sobota i wprowadzono 8-godzinny dzień pracy w sobotę, czyli czas pracy w tygodniu przedłużono o dwie godziny. Uczyniono to na zarządzenie kontrolera p. Hęrskiego i kierownika ekspedycji towarowej, Millera. Istny dom warjatorów!

Tu mówią: skracamy czas pracy, a tam robią coś wręcz odwrotnego.

I to w tym samym czasie, w którym rząd polski popiera w Genewie projekt międzynarodowej konwencji, wprowadzającej 40-godzinny tydzień pracy.

Czy ostatecznie jest na kolejach ktoś, kto by prowadził i wykonywał jednolitą politykę ministerstwa, czy też każdy tam sobie „rzepkę skrobie”?

Koleje państwowe czy balagan? A. C.

Czarodziejskie okulary

Jest taka opowieść o pewnym młodzieńcu, któremu zły czarownik wdział na nos niezwykle okulary przedstawiające rzeczy wielkie, jako rzeczy małe, a rzeczy małe jako przedmioty ogromne. Kierownictwo i publika obozu „sanacyjnego” od dawna już obarczyły swoje noski „okularami złośliwego czarodzieja”, przeto zapewniają roz poraż własnych zwolenników i czytelników, że wytworzony w ten sposób przekrzywiony obraz polskiego życia odpowiada najzupełniej „rzeczywistości rzeczywistej”.

Typową dla tego rodzaju „poglądu na świat” jest opinia, głoszona przez kilka pism „sanacyjnych”, że w gruncie opozycja — i socjalistyczna, i ludowa, i narodowo-demokratyczna — nie reprezentuje absolutnie niczego, że należy ją „zabić milczeniem”, t. zn. brakiem polemiki, dyskusji, „sygnalizowania” publicznych wystąpień opozycyjnych.

Owe „zabijanie milczeniem” moglibyśmy wziąć od strony wyłącznie... humorystycznej; o czymby ci nie szczęśliwi redaktorzy „sanacyjni” pisali, gdyby im zakazano pisać o opozycji! ale — poza stroną humorystyczną — istnieje tu także i strona poważniejsza. — symptomat, przejaw psychologii zbiorowej „sanacyjnego” systemu rządzenia.

Powiedziałem we czwartek ubiegły z trybuny sejmowej, że obóz, miłośnicie nam panujący, utożsamia

się prawie całkowicie z klasą uprzywilejowaną pod każdym względem, — i co do poziomu życiowego, i co do korzystania ze swobod konstytucyjnych, i co do wszelakich „ułatwień” praktycznych. Ta klasa uprzywilejowana odcięta jest przepaścią, murem chińskim, — wszystko jedno, jak to określić — od kraju, od zmian, przesunięć i przeobrażeń, które w jego stosunkach zachodzą; ogląda kraj oczyma wójtów, przodowników policji, w najlepszym wypadku starostów; ocenia stan bezrobocia według słynnej już dziś na całą Polskę „statystyki urzędowej”; pławi się w radości, odczytując sprawozdania o „sieci kół B. B. W. R.”, o „depeszach hołdowniczych” i t. p.

nie zdaje sobie sprawy ze śmieszności sytuacji, uwidocznianej naiwnie przez samych korespondentów „sanacyjnych”, którzy wymieniają „zawsze z dumą tytuły urzędowe „władz” owych lokalnych kół B. B. W. R.: naczelnik więzienia, naczelnik urzędu skarbowego, egzектор podatkowy, czasami nauczyciel ze Związku p. Smulikowskiego, albo prezes miejscowego oddziału Związku Ziemian; podobnie sekretarz p. ministra raduje się w sercu swoim, gdy przechodzi szybkim krokiem po przez biura i widzi wszędzie na stolikach bogobojnie złożone egzemplarze „Gazety Polskiej” albo „Polski Zbrojnej”. Nie przychodzi mu do głowy, że te wszystkie „objawy”

wierności dla systemu nie mają akuratnie najmniejszej wartości.

I — rzecz naprawdę ciekawa... Przecie myśmy przeżywali niezbyt dawno podobną... megalomanję „grupy rządzącej”; radzę przeczytać uważnie artykuły pism konserwatywno-aktywistycznych od lipca r. 1917 do września r. 1918; i wtedy proponowano „zabić milczeniem” (dosłownie ta sama formułka) lewicę niepodległościową (Międzypartyjne Koło Polityczne weszło do Rady Stanu, więc traktowano je nieco życzliwiej). W listopadzie r. 1918 Polska przeszła do porządku dziennego nad całym tym towarzystwem; dorwało się ono z powrotem do różnych dygnitarstw dopiero w epoce „sanacyjnej”.

**

„Uśmiechnięte” — w myśl życzeń p. Sławka — kierownictwo obozu „sanacyjnego” spogląda pogodnie na polską „rzeczywistość” pogodną, ocenianą pogodnie i przez p. ministra skarbu Zawadzkiego, i przez starostów, i przez wójtów, i przez komendantów posterunków policyjnych, i przez prezesów lokalnych kół B. B. W. R. „Czarodziejskie okulary” działają dobrze.

Ostatnia cesarzowa Wszechrosji, Aleksandra Teodorówna, otrzymała rekordową liczbę „depesz hołdowniczych” w „styczniu r. 1917.

Mieczysław Niedziałkowski.

Z praktyk egzekucyjnych

W pewnej instytucji w Warszawie, posiadającej oddział w Poznaniu, zdarzył się następujący, charakterystyczny dla dzisiejszych praktyk egzekucyjnych — wypadek.

Instytucja ta w dniu 22 października otrzymała upomnienie z VII Urzędu skarbowego w Warszawie, iż musi do ZUPU w POZNANIU wpłacić sumę 612 zł. w ciągu dni 14. W dniu 4 listopada, czyli przed wyznaczonym terminem, instytucja ta wniosła do ZUPU w Poznaniu na rachunek należności — 312 zł.

Tymczasem wczoraj w biurze wspomnianej instytucji zjawił się egzekutor i nie uwzględniając okazanego pokwitowania PKO

na sumę 312 zł., dokonał zajęcia na całą sumę 612 zł. Przedstawiciel instytucji odmówił podpisania protokołu zajęcia na całą sumę, ale pełnomocnik nie wziął tego pod uwagę, żądając wpłacenia 612 zł., wraz z dodatkowymi kosztami w ciągu dni czterech. Ogółem tedy instytucja ta, zamiast 612 zł. zapłaci 924 zł. plus koszt nieproszonej wizyty.

Tego rodzaju postępowanie, będące oczywiście skutkiem świeżo zaostrzonych przepisów egzekucyjnych, jest godne zanotowania. Nie przynosi ono zaszczytu naszym władzom skarbowym.

JAN NEPOMUCEN MILLER.

„I Niemcy są ludzie”

(Mickiewicz, „Konrad Wallenrod”).

II.

Spolecznik mógłby zarzucić Strugowi zbyt fatalistyczne pojmowanie wojny jako pozaludzkiego żywiołu, do którego nie dorasta, którego nie przenika ani nie ogarnia świadomość ludzka.

Ekonomista nieomieszkałby wskazać bezładu i anarchii kapitalistycznej gospodarki, starcia mocarstwowych imperializmów w skali międzynarodowej, nagromadzenia towarów i kurczenia się rynków zbytu, ekspansji kolonialnej, świadomej woli sparaliżowania ruchu robotniczego przez podsuniecie „swojemu” robotnikowi przez „swojego” kapitalistę jego skromnej porcji w podziale łupów wielkiej wojny — i wielu innych, dających się skonkretyzować przyczyn tych ślepych rzekomo zapasów.

Nie o uprzyczynowanie zjawisk chodziło jednak Strugowi, nie pisał traktatu społecznego ani pouczającej broszury, lecz daje wizję wojny jako pochłaniającego świadomość jednostki zjawiska, jako całości, w której rozpliwają się i toną chwytne zarysy indywidualnych przeżyć.

Porucznik von Senden, nim umrze na pobojuwisku, odrywając się od tego świata, zrozumie Grete, swoją żonę — zdrączyńnię — i przebaczy jej wszystko, bo zrozumiał wojnę.

Strug, malując wstrząsający obraz wojny, ominie dość łatwe efekty grozy bitwy, tak zużyte już przez cały legion pisarzy, z Barbussem i Remarque'em na czele. Ramowo tylko w pierwszym rozdziale książki odmaluje dartejski zaiste obraz pobojuwiska. W istocie jednak interesują go te subtelne przemiany, jakie zachodzą w psychice człowieka pośrednio raczej związanego z wojną.

Z głęboko ludzkim poczuciem rzeczywistości, wznosząc się ponad wszelkie antagonizmy narodowe, przedstawi zbudzenie się współczucia, ocknięcie

się serca wobec wroga swego narodu w duszy szpiega francuskiego, który, patrząc na bezprzykładną wytrwałość Niemców, na los kobiet w rodzaju Rity von Tebben-Gerth, nie może się oprzeć najgłębszej i najszlachetniejszej trosce człowieka o człowieka.

W tem zapatrzeniu się w sprawy ludzkie poza politycznymi społecznymi, bohaterowie Struga dochodzą do zagubienia się w świecie pozaludzkiej abstrakcji, snów i majaków romantycznych, w dziedzinie obcej życia i procesowi stawania się.

Nie wiem, jak Strug rozwinie dalej dzieje stosunku Rity baronowej von Tebben-Gerth, żony poległego marynarza niemieckiego, do szpiega francuskiego, doktora Ossiana Helma. Żeromski podobny zlekka motyw (w „Wietrze od morza”) przedstawił jako przeżenie się zmysłowej i niezaspokojonej tęsknoty; Kaden-Bandrowski poradziłby sobie najłatwiej, kreśląc scenę gwałtu na zimno czy na gorąco, przytem on odpędzałby natrętą muchę lub drapał się po policzku, a ona myślałaby o kleksie na papierze, który zrobiła w drugim oddziale powszechniaka, gdy jej wychowawczynią była pani Kozieradzka.

Strug, unikając określonego zarysu rzeczywistości, proces stawania się duchowego przenosi w sferę tak czystej abstrakcji, że przestajemy stosunków ludzkich mierzyć miarą ludzką.

„Dla tych dwojga nie straszny śmiertelny jad, czerodziejstwo obróciło ich w cienie, oderwane od oszalałej ludzkości, wyzwolone z nienawiści. Nie mieszają się do spraw życia i nie chcą żyć. Trwają pogrążone w tajemnym swoim misterjum, każdej chwili gotowe zniknąć z tej ziemi, albowiem ich jest wieczność.” (Str. 355).

Jest w tem odbarwieniu rzeczywisto-

ści z kolorów tęczy nawrót do romantycznej fantastyki, swobodnego czucia wyzwolonego z uświęconych kanonów i praw.

Dlatego z upodobaniem zwraca się autor do bohaterów, czujących i myślących nie kategoriami powszechnego rygoru lecz kapryśnie, bezpiecznie i indywidualnie.

Taką lunatyczką wizjonerskiego ujmowania rzeczywistości jest międzynarodowa gwiazda filmowa — Eva Evard o demonicznych porywach Krystyny z „Róży” Żeromskiego. W skreśleniu tej postaci odsłania się słabsza strona tej idealizującej postawy wobec rzeczywistości, jaka cechuje Struga; skłonność, która prowadzi do schematyzacji a nawet wręcz szablonu, historycznie zgranego już i zużytego.

Występuje w tej powieści również pewna skłonność do symboliki filmowej, nadmiernie upraszczającej wymowę faktów, z trudem niemałym dających się sprowadzić do wspólnego mianownika.

Powieść ta jednak ma swoją szczególną wymowę muzyczną. Niedarmo Rita von Tebben-Gerth jest bohaterką utworu.

Od czasów Żeromskiego zapomnieliśmy zupełnie, że mowa polska dzweczy, że język nasz ma swoją cudowną, opartą na bogactwie głoskowym, melodię. Pisarze współcześni ztratili zupełnie poczucie harmonii dźwiękowej mowy polskiej. „Anhellego” Słowackiego niepodobna niemal czytać cicho, na tyle wżera się ta proza tyrantji swojej sugestji dźwiękowej w nasz system mięśniowo-ruchowy.

Ostatni z pisarzy polskich, Żeromski miał tę straszliwą wadę nad melodją naszego języka. Po nim mowa polska zagłuchła. Możemy uznawać w pełni talent Nalkowskiej, Dąbrowskiej, Kadena-Bandrowskiego, ale pisarzy tych niepodobna zupełnie czytać głośno. Nie słyszy się tych zdań, nie mają one tańszej ani nieodpartej władzy sugestji nad naszą uczuciowością, naszym układem mięśniowym.

W omawianej przez nas powieści Struga mowa nasza nareszcie zadzwieczyła, ożyła bogactwem spadeków i ak-

centów, harmonją wewnętrzną, instrumentacją głoskową, którą głosił tak przekorywająco ongiś René Ghil. Rozdział pierwszy powieści jest w swoim rodzaju arcydziełem dźwiękowym zbudzonej nareszcie do słyszenia i mówienia, zagubionej dotąd w świecie pojęć i plastyki, prozy polskiej, mowy, co hu-czy przenika, grzmi, woła, budząc echa rozgłosne po dolinach przepastnej zadumy.

W motywach treściowych możnaby ujawnić pewną serję pokrewieństwa z Żeromskim (a przygodnie z T. Mannem i Flaubertem), mimo to Strug reprezentuje w naszej powieści w przeciwstawieniu do Stendhalowskiego weryzmu i prostoty Marii Dąbrowskiej, barokowej przesadnie i zagubienia się w zmysłowej mnogości zjawisk Kaden-Bandrowskiego, swoisty nawrót do romantycznego ujmowania świata, do uwznioślenia uczuciowego i idealizacji. Znamionuje zarazem reakcję przeciwko zbytnej konkretyzacji zjawisk i w związku z tem dążność do oprawienia rzeczywistości w ramy schematu, dającego się zastosować pod każdą szerokością geograficzną (rys uniwersalistyczny).

Stąd oderwany humanitaryzm Struga, uwznioślający każdego człowieka; stąd czujność w dosłuchaniu się bicia serca nawet w fatum dziejowem, nawet w zmechanizowanym przez ślepy rozmach zawieruchy wojennej bracie-człowieku ze wszystkich frontów i tyłów wojny i pokoju.

Wobec ślepej naganki nacjonalistycznej, jaka się rozwija w naszej prasie pravicowej w związku z rozwojem hitleryzmu w Niemczech, ta mądra, głęboka i szlachetna książka Struga, w jednako ludzkim świetle malująca zarówno miłych sercu naszemu Francuzów (szkoda, że ta miłość jest niedość zobopólna), jak i Niemców, powinna się stać bezczką oliwy, wylaną na wzburzone fale lokalnych szowinizmów i torować drogę idei pokojowego współżycia między narodami.

Konjunkturalna poprawa

Konia z rzędem temu, kto z pośród „zwykłych” czytelników gazet — zrozumie to, co ogłoszono jako wynik badań instytutu konjunktur gospodarczych i cen, określając sytuację gospodarczą w trzecim kwartale br. i widoki na najbliższą przyszłość. Te zagadkowe słowa, które nazwać można: krok naprzód i krok w tył, są, muszą być wynikiem niezwykłego położenia, w jakim instytut ten się znajduje. Jest to instytut naukowy, w którym pracują niewątpliwi fachowcy, ale stanowisko urzędowe instytutu jest krepujące ze względu na to, że przeciw władze przełożonej — w pierwszym rządzie prezydium Rady ministrów — głosi i żąda optymizmu, jakże temu się sprzeciwić? Toteż sprawozdanie instytutu jest jakby rozmyślnie zaciemnione, operuje niedomówieniami, jest niejasne i wskutek tego dla laika niezrozumiałe. Cóż bowiem można powiedzieć laikowi o poprawie czy widokach poprawy, kiedy odczuwa boleśnie obecną mizerną i nie widzi ani cienia możliwości poprawy?

Zaczyna się sprawozdanie od stwierdzenia, że „niżkowa tendencja cen uległa załamaniu, rozpoczął się dość znaczny ruch zwykły zasadniczych surowców.” Tak rzeczywiście było i to niektóre pisma powitały jako „srebrny pasek na horyzoncie”, jako początek załamania się kryzysu. Co się jednak stało? Oto — stwierdza sprawozdanie — „wprawdzie ruch zwykły uległ załamaniu” — tu zachodzi pytanie, skąd powstał ten ruch, dlaczego się załamał i czy jest prawdą, że samo jego powstanie było dowodem zasadniczej zmiany sytuacji rynkowej. Ruch zwykły powstał, co dalszy rozwój dowiódł, sztucznie, jako wywołany dla robienia nastroju dla akcji wyborczej Hoovera. Wywołano wyżkę na giełdzie i wyżkę cen surowców, ale na bardzo krótką metę; dziś wszystkie ceny powróciły do poprzedniego poziomu albo — szczególnie odnośnie do zboża — jeszcze spadły poniżej poziomu przed poprawą. Z sytuacji tej pewne pisma, które głośno i radośnie powitały tę „jutrzenną poprawę”, wycofały się ostrożnie, wracając przeważnie do poprzednich pesymistycznych poglądów.

Teraz instytut każe nam wierzyć, że „załamanie się ruchu zwykłego nie oznacza bynajmniej końca działania czynników dodatnich” — co to ma znaczyć? Czy mimo tej depresji przecież weszliśmy w okres załamywania się kryzysu? A jakże, szczególnie jeżeli się weźmie pod uwagę takie swoiste dwa dowody „poprawy”: wzrost bezrobocia i wzrost deficytu. Zresztą instytut sam stwierdza: „rozmiary obrotów uległy skurczeniu, zmniejszenie się handlu międzynarodowego zostało pogłębione”, to są zjawiska obecnej chwili, których w żadnym wypadku nie można potraktować jako oznaki poprawy.

A jak przedstawia się najbliższa przyszłość? Oto zapowiedź: „Nadchodząca zima oraz związany z nią sezonowy zastój przez wzrost bezrobocia oraz sezonowe ograniczenie produkcji wzmocni raczej działanie czynników depresyjnych.” Niema więc nadziei na poprawę w zimie, a ludzie właśnie czekali bodaj na taką nadzieję

jako na pociechę, na utrwalenie ich w sztuce zaciskania pasa.

A na dalszą odległość, po zimie? I tu nadzieje są minimalne: „Czy z wiosną wzmocnią się objawy poprawy, zależy w dużej mierze od sytuacji politycznej” — tu instytut wskazuje na „akcję międzynarodową”, zapewne na światową konferencję gospodarczą i inne konferencje, które mogą przynieść poprawę. Świat jednak przestał już wierzyć w takie konferencje, po których zwykle przychodziło zaostrzenie zamiast złagodzenia. Jeżeli się mówiło: dajcie nam dobrą politykę a

damy wam dobre finanse, tj. lepsze położenie gospodarcze, to dziś niema mowy o dobrej polityce tam, gdzie albo już panoszy się, albo przygotowuje się faszyzm i inne rodzaje dyktatury.

Konkluzja z tych wywodów? Instytut schodzi tu na znane tory, mówiąc o zawisłości naszej konjunktury od zagranicznej, o zwiększeniu importu i o — pożyczkach. Jak wszystkie przepowiednie poprawy okazały się złudne, tak będzie i z temi nadziejami. Ludzie nie wdają się w takie, dajmy na to, uczone wywody, lecz widzą i czują złó. Nikt ich nie przekona, że może być inaczej, o ile zasadnicze warunki gospodarki społecznej nie ulegną radykalnej zmianie. Tego zaś żadne badanie i żadne przepowiadanie nie dokona, to brobi lud sam.

Wybory w Niemczech

Dla nas jako partii robotniczej, która za najbardziej niebezpiecznego wroga uważa faszyzm w różnych jego postaciach, wybory niedzielne mają to największe znaczenie, że fala faszystowska w postaci hitlerizmu została silnie odrzucona, podczas gdy front robotniczy — niestety, niejednolity — naogół utrzymał się. Strata 3 milionów głosów i 35 mandatów przez hitlerowców oznacza, że rosnąca ta od blisko 10 lat fala nareszcie załamała się. Jeszcze kilka takich wyborów, a niebezpieczeństwo sfaszystowania Niemiec będzie można uważać za należące do przeszłości.

Dlaczego Papen rozwiązał parlament wybrany 31 lipca? Sytuacja była dla niego wówczas fatalna: parlament był zdolny do pracy, z czego wynikała konstytucyjna konieczność ustąpienia rządu prezydjalnemu i powołania rządu parlamentarnego. Podstawą takiego rządu mogła być większość złożona z 230 hitlerowców, 75 centrowców i 22 posłów bawarskiej partii ludowej — razem 307 głosów na ogólną liczbę 608. Papen dążył tedy do uniemożliwienia utworzenia tej większości, mimo że klęskę, tj. uchwalenie wotum nieufności zadała mu zupełnie inna większość złożona z hitlerowców, komunistów i socjalistów. To niebezpieczeństwo utworzenia się większości antyrządowej zostało też podane jako powód — konstytucja wymaga wyraźnego podania powodu — rozwiązania parlamentu.

Czy cel rozwiązania, tj. uniemożliwienie takiej większości został osiągnięty? Tak, osiągnięty został przez urwanie mandatów wszystkim trzem stronnictwom wchodzącym do kombinacji takiej większości. Hitlerowcy z 195, centrum z 69 i bawarska partja ludowa z 19 — razem 283 mandatów nie daje połowy plus 1 ogólnej liczby 582 mandatów. Ale jest to tylko sukces negatywny, gdyż rząd nie zdobył na przeciwej stronie takiej ilości mandatów, która choćby w przybliżeniu mogła mu dać jakieś oparcie parlamentarne.

Rząd może liczyć bezwzględnie tylko na 51 głosów niemiecko-narodowych i kilka pomniejszych ugrupowań — razem najwyżej 75—80 mandatów. Nie jest to w żadnym razie ośrodek, ookoło którego możnaby zebrać silniejsze ugrupo-

wanie i dlatego o przemianowaniu rządu na wnet pozornie parlamentarny niema nawet mowy. Rząd zresztą do tego wcale nie dąży. Jego celem jest tylko uniemożliwienie większości przeciw sobie, gdyż to daje mu podstawę do rządzenia bez parlamentu, do dalszego stosowania art. 48 konstytucji.

Byłaby natomiast możliwa inna kombinacja większościowa, gdyby — była możliwa. Obie partje proletarjackie: komuniści i socjaliści mają łącznie 221 mandatów, co wprawdzie jeszcze nie jest większością, ale trzeba pamiętać, że istnieje jeszcze centrum ze swą przybudówką bawarską, co dopełniłoby powyższą liczbę do 309 głosów — większość 15 głosów ponad potrzebę. Tak, gdyby komunistów można było wogóle wciągnąć do jakiegokolwiek pozytywnej kombinacji. Do negatywnej zawsze pójdą, np. nie zawahają się przed wspólnym z hitlerowcami głosowaniem za wotum nieufności, ale na robotę polityczną nie zdecydują się, gdyby nawet centrum zatrzymało dotychczasową swą linię polityczną, tj. stanowienie środka dla każdej większości z silniejszym odcieniem mieszczańskim.

Co więc może z tych wyborów wyniknąć? Jasną odpowiedź dały dotychczas tylko dwa obozy: rząd i hitlerowcy. Papen twierdzi, że wynik nie wpłynie na zmianę zasady, że może istnieć tylko rząd prezydjalny z poparciem z którejśkolwiek strony. Hitler twierdzi, że wprawdzie stracił mandaty, ale zawsze jeszcze stanowi najsilniejszą frakcję i wedle reguł parlamentarnych — w jego ustach brzmi to jak ironia — jemu należy się misja utworzenia rządu. Jak znaleźć linję środkową między temi tak zasadniczo sprzecznymi poglądami? Takiej linji nie widać i dlatego właśnie pierwsze wrażenie tych wyborów było: nie się nie zmieni. Jest to naturalne następstwo faktu, że taki czy inny wynik wyborów nie zmieni w niczem sytuacji, w której z jednej strony operuje się prawem, a z drugiej siłą. Baronowie i wielki przemysł świadomie zainscenizowali i celowo prowadzą akcję zmierzającą do zniszczenia demokracji i jej wyrazu: parlamentu. Czy można się było spodziewać, że większe odchylenie woli wyborców na lewo zmieniłyby dążenie do tego celu? Nikt się co do tego nie ludził i stąd dalsze pytanie: jak daleko rząd posunie się teraz w swem — dotychczas delikatnem — łamaniu konstytucji? Czy rząd rozwiąże parlament, mimo że to już byłoby wyraźnym złamaniem konstytucji? Czy pójdzie jeszcze dalej i przez narzucenie nowej ordynacji wyborczej otworzy sobie podstawę do wybrania powołniejszego parlamentu? To są pytania, na które odpowiedź musi wkrótce nastąpić. Za 4 tygodnie, w tym terminie przez konstytucję wyznaczonym, parlament musi się zebrać i wtedy okaże się, czy będzie on jeszcze jakimś czynnikiem w życiu politycznym Niemiec, czy też zostanie skazany na stałą bezwładność.

Bezczelne „sprostowanie”

SANACYJNA METODA WYPIERANIA SIĘ W ŻYWE OCZY

Na podstawie § 19 ustawy prasowej nadesłali nam z Tarnowa dwaj tamtejsi profesorowie gimnazjalni pp. Tadeusz Machalski i Karol Krzanowski „sprostowanie” artykułu zamieszczonego w Nr. 239 „Naprzodu” i „Dziennika Ludowego”, w którym były przytoczone ustępy z orzeczenia sądu honorowego w sprawie między p. Gabrielem Dubielem a działaczem sanacyjnym p. Karolem Kautzkim.

To niesłychane „sprostowanie” opiewa: „Odnosnie do zamieszczonego w numerze 239 „Naprzodu” z dnia 19 X 1932 artykułu pod tytułem: „Honor elity sanacyjnej: IMC Pan Karol Kautzki”, w którym autor artykułu, powołujący się na rzekomo istniejące orzeczenie Sądu Honorowego, zaczynające się od słów: Orzeczenie Sądu honorowego i t. d., a kończące się słowy: „Na tem protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano”, pod którym znajdują się nasze podpisy Machalski prof. mp. Krzanowski prof. mp. — upraszamy o umieszczenie w najbliższym numerze i na tem samym miejscu następującego sprostowania po myśli § 19 ustawy prasowej: Nie jest prawdą abyśmy pod takim rzekomo istniejącym dokumentem, zaczynającym się od słów: „Orzeczenie Sądu honorowego” itd., a kończącym się słowy: „Na tem protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano” swoje podpisy umieścili, natomiast prawdą jest, że pod takim dokumen-

tem, jaki został umieszczony w numerze 239 „Naprzodu” z dnia 19 X 1932 tak co do jego treści, jak i formy swoich podpisów nie umieściliśmy. Z poważaniem Tadeusz Machalski, Karol Krzanowski.”

Przecieramy oczy: Jakto? ci dwaj panowie mają odwagę twierdzić, że wspomnianego dokumentu nie podpisali?

A przecie ten dokument istnieje! I istnieją na nim podpisy pp. Machalskiego i Krzanowskiego, jako arbitrow z strony p. Kautzkiego! A obok nich podpisani są na nim: superarbitr p. Szczur, major emerytowany, oraz pp. Manaczyński, em. radca skarbowy i b. poseł na Sejm, i em. kapitan Srebro. Wszyscy ci trzej panowie żyją jeszcze i pp. Machalski i Krzanowski nie zdają sobie chyba sprawy z konsekwencji, jakie za sobą pociągnie takie wypieranie się własnych podpisów na dokumencie sądu honorowego.

Nie ulega wątpliwości, że ten dokument, dyskwalifikujący p. Kautzkiego, jest mu bardzo nieprzyjemny. Czyżby się posunęło do steroryzowania pp. prof. Machalskiego i Krzanowskiego? Nas to jednak obchodzić nie może, kłamu sobie w żywe oczy zadawać nie pozwolimy, a tamci dwaj panowie niech się zwrócą do pp. mjr. Szczura, radcy Manaczyńskiego i kpt. Srebro, aby przyszli w pomoc ich pamięci.

— 0 9 0 —

LISTY Z KRAJU

TRAGICZNY WYPADEK MOTOCYKLOWY DELEGATÓW ROBOTNICZYCH Z GLINIKA MARJAMPOLSKIEGO. Gdy delegaci z Glinika tow. Joachim Gajewski, Józef Michalos i Kolarzyk wracali własnym motocyklem w niedzielę 6 bm. do Glinika Marjampolskiego z odbytej w Krośnie konferencji zawodowej w sprawie łamania umowy zbiorowej ze strony przemysłowców naftowych, w drodze na moście koło Libuszy motocykl zderzył się z innym pojazdem i stoczył się do rzeki. Wszyscy trzej delegaci ulegli bardzo poważnym kontuzjom i ogólnym pośluczeniom, a tow. Gajewskiego odwieziono w ciężkim stanie do szpitala powszechnego w Gorlicach. Wypadek ten wywołał wśród robotników całego powiatu gorlickiego ogólny smutek i przygnębienie.

H. N. BRAILSFORD

Anglja a rozbrojenie

Artykuł specjalny dla polskiej prasy socjalistycznej

Londyn, w listopadzie.

W czasie obrad konferencji rozbrojenowej wszystkie stolice świata spowite są w mgłę, która jest szczególnie gęsta i nieprzenikniona w Londynie. Jakie są rzeczywiste zamiary rządu brytyjskiego? Co on myśli o rozbrojeniu, a zwłaszcza o niemieckim żądaniu równouprawnienia? Spróbuję dać wyjaśnienie, na wstępie jednak muszę oświadczyć, że piszę, jako obserwator z daleka.

Stosunki między *Macdonaldem* a jego dawnymi towarzyszami są zerwane. Od czasu jak został „bohaterem narodowym” cechy jego charakteru, jak niejasność, dwulicowość, niezdecydowanie i chwiejność występują coraz wyraźniej. Nikt nie może przeniknąć jego myśli, lecz wątpię, czy on wogóle ma jakiś jasny plan, czy chce wziąć na siebie ryzyko jakie goś zdecydowanego kroku.

Rząd robotniczy przygotował był przed swym upadkiem dość postępowy program dla Genewy. W czerwcu 1931 r. uzyskał nań zgodę obu innych partji. Program zawierał uznanie równouprawnienia Niemiec zarówno przez wydatne, ilościowe obniżenie zbrojeń, jak też przez wyrzeczenie się kilku, nie wszystkich, t. zw. broni zaczepnych (określenie pojęcia broni zaczepnej pochodzi z Traktatu Wersalskiego). Według planu *Rządu Robotniczego* rozbrojenie postępowało by etapami w odstępach pięcioletnich. Powstanie rządu „narodowego” zmieniło układ sił w polityce ang. Ten sam człowiek zasiadł przy swym biurku w prezydium ministrów, lecz znalazł się pod naciskiem politycznym strony przeciwnej. Sir John *Simon*, nowy minister spraw zagranicznych, jest dobrym prawnikiem, ale nigdy nie zajmował się sprawami zagranicznymi. Jak rutynowany adwokat przyjął on bezkrytycznie akta dla Genewy od Komisji Obrony Państwa. Komisja ta składa się częściowo z generałów i admirałów, częściowo z ministrów. Ona dba o ciągłość polityki klas posiadających i działa jak zapora na opinję demokratyczną. Tak więc plan rządu robotniczego podda-

no rewizji, aż nie pozostało z niego nic więcej ponad suche wyliczenie potrzeb militarnych Imperjum Brytyjskiego, oglądanych oczyma brytyjskich fachowców militarnych.

Ten program zbrojeń reprezentuje *Simon* i Rząd z dziwnym uporem. Wprawdzie sformułowali go nanowo, by uwzględnić konstrukcję techniczną planu *Hoovera*, ale w istocie program pozostał ten sam. Współdziałanie z Ameryką było jedną z pierwszych zasad polityki zagranicznej *Macdonalda*, jak stwierdził wobec świata podczas swej rozsądnej podróży do Waszyngtonu w r. 1929. Rządząca dziś w ministerjum reakcja ma inne poglądy. Ani w sprawie *Mandzurji*, ani w sprawie rozbrojenia *Downing Street* (angielskie Min. Spr. Zagr.) niewiele okazuje względów dla amerykańskiej opinji publicznej — stanowisko niebezpieczne, którego skutki okazać się mogą przy traktowaniu przez Amerykę sprawy europejskich długów wojennych.

Rachuby admiralicji brytyjskiej przyjęte przez rząd, polegają na zasadzie utrzymania kontroli brytyjskiej nad wielkimi szlakami morskimi świata. Uzasadnia się to, oczywiście, koniecznościami obrony: musimy bronić naszego handlu i dowozu żywności przed piratami i łodziami podwodnymi. Ale — rzecz jasna — uzbrojenie, które służy nam do zabezpieczenia morza dla naszych własnych celów, równie dobrze służyłoby do odmówienia tego prawa naszym przeciwnikom. Zamiar jest więc dwójaki: unikać samemu blokady, a w razie potrzeby narzucić ją innym. Z tego punktu widzenia mniej zależy na tonażu, niż na liczbie jednostek. Drogie morskie mają określoną długość i wymagają dla swej ochrony określonej liczby kłazowników. Z tego względu — powiadają admirałowie — istnieje absolutna granica rozbrojenia. Prezydent *Hoover* może obniżyć floty o 1/3, nie może on jednak skurczyć powierzchni naszej planety. Dlatego rząd brytyjski nie chce przyjąć propozycji *Hoovera* w ich pierwotnej formie; nie chce on zmniejszyć liczby

pancerników, ani kłazowników, goździ się natomiast na obniżenie tonażu i uzbrojenia obu rodzajów okrętów, aczkolwiek wciąż obsta je przytem, że potrzebuje 15 pancerników o pojemności powyżej 23 tys. tonn. Ale i to obniżenie tonażu mogłoby się zacząć dopiero po upływie 5 lat — wówczas dopiero na podstawie umowy londyńskiej wolno byłoby zastąpić stare okręty nowymi — i nawet wtedy akcja oszczędnościowa posuwałaby się bardzo opornie.

Warto zaznaczyć, że wszystkie te obliczenia mają jako przesłankę zupełną anarchję świata. Postępuje się tak, jakgdyby wcale nie było Ligi Narodów, mającą nadzorować straszną broń blokady. Przyjmuje się, że każde państwo musi się bronić samo bez cudzej pomocy i że każde ma prawo postąpić z resztą świata według swego widzimisię. To są fatalne skutki odrzucenia przez państwa zwycięskiej propozycji *Wilsona*, by Liga Narodów objęła straż nad wolnością mórz. To są dalekie skutki tego, że Liga Narodów w przeciągu 12 lat swego istnienia nie stworzyła żadnej wspólnej organizacji bezpieczeństwa. Nie ma wyjścia z tego zaufku dooty, póki Anglja, Ameryka i Liga Narodów nie spojrzą prosto w oczy sprawie blokady i wolności mórz.

Pozatem Rząd brytyjski zgodziłby się z zapalem na usunięcie łodzi podwodnych, które są specjalnością francuską. Zrzekłby się wielkich tanków; natomiast średnie tanki potrzebne mu są w „celach państwowych” w Indjach. Podpisałby zwykłe umowy przeciw ostrzeliwaniu ludności cywilnej z powietrza w czasie wojny formalnej; ale nie wyrzeknie się tego prawa w stosunku do własnych obywateli w Azji. Ponieważ rząd nie miał zamiaru zrzec się wszystkich rodzajów broni, których zabroniono Niemcom w Traktacie Wersalskim, przeto jeszcze przed kilku miesiącami istniała skłonność przyznania Niemcom prawa do pewnego umiarkowanego dozbrojenia się. Lecz zamiar ten obecnie zachwiał się. Gdyż rozwój wypadków w Niemczech nie

był zachęcający. Nastąpił też nacisk ze strony Francji. Koniec końców w ostatnich czasach i w Anglji nastroj opinji przechyla się ku uczciwemu rozbrojeniu w granicach wytkniętych przez Traktat Wersalski. Setki poważanych osób wszystkich zawodów, m. in. dostojników kościelnych, podpisały i przedłożyły premierowi obszerny i szczegółowy memorjał w tym duchu. Żąda się w nim zniesienia wszystkich okrętów wojennych powyżej 10 tys. ton. Życzeniem tym premier nie może uczynić zadość, ponieważ zwycięska partja konserwatywna pilnie nad nim czuwa. Tak samo konserwatyści nie pozwolą mu ulegać wpływom francuskim i wziąć na siebie współodpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy. Albowiem konserwatyści są przeciwni jakiegokolwiek bądź organizacji międzynarodowej; interesują się oni tylko Imperjum Brytyjskiem. Jeżeli niedawno temu rząd brytyjski, z tego braku zainteresowania wychodząc, gotów był udzielić swej formalnej zgody na dozbrojenie Niemiec, to rozgorj opinji publicznej w kraju i zagranicą pokazał, że byłoby to niebezpieczne. Dlatego rząd brytyjski będzie mówił o „równości”, myśląc przez to utrzymanie obecnej równowagi sił.

Socjaliści amerykańscy wobec wyborów

Socjaliści Stanów Zjednoczonych wysuwają przy nadchodzących wyborach swego własnego kandydata na prezydenta U. S. A. Kandydatem tym jest tow. Thomas, który w tych dniach przemawiał na obrzymim zgromadzeniu w Madison Square, gdzie zgromadziło się 22,000 słuchaczy. Mowa ta zapomocą głośników przekazywana była na sąsiednie ulice, gdzie pomimo nie pogody tysiące słuchaczy wysłuchały przemówienia.

Mówca w ostrych słowach rozprawił się z obiema partjami mieszczańskimi, wysuwając szereg rezolucyj, w których domagał się środków zaradczych dla ofiar kryzysu, wprowadzenia podatku majątkowego i t. p.

HERMAN LIBERMAN.

Kryzys prawa

(Dokończenie).

Co Napoleon mówił o Francji, da się powiedzieć o każdym kraju cywilizowanym i o każdym rządzie faszystowskim. Chodzi nie o nową ideologję, ale o obronę przed zalewem ciemnoty; czy do tego potrzeba nowych haseł? Trzeba tamę zbudować przeciw gangrenie moralnej, postępującej w ślad za faszyzmem. Tama zaś zbudowana nie może być z samych tylko słów i haseł, ale z dusz bohaterkich. Z dusz, które porywają, w górę unoszą, wzniecając wszędzie wolę żelazną i nieustraszoną. Bohaterstwa nam potrzeba, bohaterstwa woli, wytrwałości i poświęcenia w walce i pracy.

Przed 400 laty, kardynał *Contarini*, wręczając papieżowi *Pawłowi III* ustawy, wyrzekł doń słowa: „Wszelkie rządy muszą być rządami rozumu. Mają one na celu zapewnienie poddanym szczęścia za pomocą środków godziwych. Także papież powinien pamiętać, że poddani, nad którymi rządzi, są wolnymi ludźmi. Rozkazywać powinien nie samowolnie, lecz wedle zasad rozu-

mu, odwiecznych praw moralnych i miłości. Najgorsze bowiem są ustawy zrodzone z samowoli. Wasza Świątobliwość niechaj dba o to, by od tej prawdy nie odstąpić”. Gdyby tu był dziś na sali jakiś pułkownik, czy poszedłby za przykładem tego kardynała? Gdyby był, może bym go pobudził do heroizmu, żeby w dobrze zrozumianym interesie państwa powtórzył, gdzie należy, te spiżowo mądre słowa kardynała. Jeśli się to nie stanie, to chyba przyjdzie kiedyś dzień, że je wypowiedzą ci od dołu, którzy dziś jeszcze tłumiają w sobie gniew, lecz porwani prawdą, która ich serca rozpala, w niedalekiej przyszłości odezwać się muszą.

Niesprawiedliwość nie ginie i nie rozplywa się bez śladu w atmosferze Niesprawiedliwości gryzie i pali. Wiodok ludzi nikczemnych, rozpierających się na fotelu władzy pionie w duszach niewygasającym płomieniem. Taki jest już rytm życia. Chwała więc faszystom, że są wieczni i nowe tworzą prawdy, ludzie już takie rzeczy widzieli. Toż to stary, od ran i zbro-

dni ropiejący absolutyzm, tylko modernistycznie przemalowany. Niesprawiedliwość nie śpi. Przyjdzie kiedyś dzień i przyjdą ludzie, co wywalą drzwi i okna, by przepędzić duszące nas gazy i wpuścić świeży powiew i promienie słońca. Runą kłamstwa, wbijane w mózgi przez ludzi upojonych szałem cesarów oraz przez ich załganych służalców. Prawda drogę sobie utoruje. Kryzys prawa — to frazes tylko.

Gdy złodziej włamie się do twego mieszkania i mienie ci zabierze — czy jest to kryzys prawa własności? Gdy bandyta cię zaatakuję w ciemną noc i chwyciwszy za gardło portfel ci zrabuje, czy jest to kryzys prawa karnego? Cały kryzys polega na tem, że ci mienie skradziono i że cię obywatelnego ograbiono. A jaki na to sposób? — Stary sposób — zakasać rękawy, wziąć się do pracy i odebrać, co nam zabrano, a nie pisać nowe prawa i nowe kodeksy.

Kapitalizm — owoc, który wyrósł na drzewie rewolucji francuskiej chylił się do upadku i gnije, czy stąd wypływa, że i drzewo zgniło? Jabłko co z drzewa spadło, gnije na ziemi — czy zgnieć musi jabłko całe? Im bardziej kapitalizm chylił się do upadku i im większe stąd spływają cierpienia

dla świata pracy, tembardziej ludzkość dla swego dobra bronić musi deklaracji praw człowieka i obywatela. Jakaż może być broń potężniejsza w walce o byt, aniżeli to stare rewolucyjne prawo! To jest tak jasne, że każdy bez wysiłku zrozumieć to powinien. Mózgi jednak toną jeszcze we mgłę i oparach. Ale opary zwoła się podnoszą. Idzie przebudzenie! Zaszumi las wichrem, który się zerwie. Wtedy Europa pójdzie nie za tymi, którzy żywią niewysłowioną pogardę dla człowieka szarego z ludu, nie pójdzie za tymi, dla których masa ludzka jest nędzną gliną, co się ją ugniata wedle woli dla swoich celów. Europa nie pójdzie za tymi, którzy nas, ludzi przeciętnych, uważają za mięso armatnie, za mizerne robaki, po których za życia deptać można bezkarnie, a dopiero, gdy taki robak się zabłąka pod ziemię, jako żołnierz nieznaną — płoną znicze i warkoczą bębny! Za tymi nie pójdzie Europa, lecz pójdzie drogą, wskazaną przez te wielkie dusze, które niedola, biedota i cierpienia zgłodniałej rzeszy ludzkiej natchnęły bezgraniczną miłością ludzką i niezłomną wolą zakończenia straszliwej męczarni i poniewierki świata pracy.

Z życia robotniczego

STRAJK ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH W KRAKOWIE

Strajk robotników transportowych trwa w dalszym ciągu. Wszyscy robotnicy stoją solidarnie w walce, która ma przebieg poważny i spokojny. Przedsiębiorcy wzięli się sami do ciężkiej pracy, do której zmuszają także swoich urzędników. — Widocznie sądzą, że tym sposobem potrafią zlać solidarność strajkujących. Niektórzy z przedsiębiorców, mających kontrakty z dyrekcją kolejową, zwrócili się do władz kolejowych z prośbą o dostarczenie ludzi do pracy! Niesłychane, że władze kolejowe, które powinny w tym wypadku zachować zupełną neutralność, odkomenderowały 40 robotników kolejowych do dyspozycji przedsiębiorców. Robotnicy ci, dowiedziawszy się o co chodzi, odmówili pracy, nie chcąc podjąć się roli łamistraków.

Podobno przedsiębiorcy ekspedycyjni mają zamiar zwrócić się w tej sprawie również do magistratu krakowskiego. Sądymy, że magistrat krakowski nie pójdzie wzorem kolei i nie podejmie się niezaszczytnej roli pomagania przedsiębiorcom w łamaniu strajku robotników. Również policja, podobnie jak przy innych akcjach robotniczych w Krakowie wykazuje zdenerwowanie. Z pomocą aresztowań usiłuje się utrudnić akcję strajkową robotników. Do walki z robotnikami użyto także „straż bezpieczeństwa“, która w jednej z firm ekspedycyjnych „Komitau-Urbach“ pilnuje łamistraków, przysyłanych przez sanacyjnych „opiekunów“ robotników.

Tak więc w celu złamania solidarności strajkujących sprężył się wszystkie czynniki, popierając pracodawców. Tylko pokrzywdzonego robotnika nie bierze się w obronę, chociaż o „życzliwości“ sanatorów wobec robotników panowie ci wiele mówią i figurują nawet w miejskim „komitecie pomocy bezrobotnym“. Dziwne jest zaiste oblicze tych panów! Z jednej strony rozdierają obłudnie szaty nad nędzą robotników, a z drugiej pomagają przedsiębiorcom w łamaniu strajku walczących o poprawę swojego nędznego bytu.

W poniedziałek w godzinach wieczornych odbyła się konferencja przedstawicieli pracodawców i robotników w sprawie zlikwidowania strajku. Konferencja nie dała rezultatu, albowiem przedstawiciele pracodawców zażądali od robotników powrotu do pracy bez poprzedniego podpisania umowy. Wobec takiego stanowiska robotnicy na zgromadzeniu postanowili jednogłośnie solidarnie podtrzymać walkę strajkową.

— 000 —

MNIEJ POGONI ZA WYDOBYCIEM, A WIĘCEJ DBAŁOŚCI O ZDROWIE I ŻYCIE

Takie spokojne ale szczerze i bardzo pożądane ostrzeżenie ogłaszaliśmy w naszym piśmie już wiele razy i dzisiaj uważamy za bardzo potrzebne powyższe napomnienie z naciskiem powtórzyć, gdyż jesteśmy głęboko przeświadczeni o tym, że jest to możliwe. A że to jest bardzo pożądane, na to jest cała masa bardzo drastycznych dowodów.

Ostrzeżenie nasze kierujemy pod adresem pp. kierowników kopalni, sztygarów i dozorców, oraz także i pod adresem samych robotników. Ostrzeżenie nasze nie zmierza do obniżenia wydajności pracy! Nie możemy jednakże być obojętni na nieszczęśliwe wypadki przy pracy po kopalniach.

Niedawno pisaliśmy o nieszczęśliwym wypadku przy pracy w kopalni „Janina“ w Libiążu, który to wypadek przypłaciło życiem dwóch górników! Dziś piszemy znowu o nieszczęśliwym wypadku w kopalni „Artur“ w Sierszy z dnia 2 bm., gdzie górnik Krupa Jakób został potluczony przy pracy tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku zmarł w szpitalu w Krakowie, pozostawiając wdowę i dwoje małoletnich dzieci.

Powyższe trzy wypadki śmiertelne nie są osamotnione. Wiemy o tem bardzo dobrze, że dziś trudno jest wolać do kompetentnych organów nadzorczych o wpłynięcie na pracodawców, ażeby więcej dbano o zdrowie i życie robotników w kopalniach, gdyż w dzisiejszej sytuacji trudno się dowołać nawet tego, co jest napisane w naszej konstytucji w § 102 w ogólności, a coż dopiero w takich wypadkach, gdzie chodzi o zdrowie lub życie poszczególnych robotników.

Piszemy powyższe napomnienie w dzienniku naszym, ażeby przynajmniej naszych członków ostrzec. Apelujemy do wszystkich członków CZG o więcej ostrożności w obchodzeniu się z własnym zdrowiem i życiem. Pożądane jest także, ażeby o tych sprawach mówić na zgromadzeniach załogowych i ażeby wiadome na tem polu nadużycia zaraz na miejscu napiętnować i dowoływać się usunięcia niewłaściwości.

P. S.

Metody wygłodzenia świata

Znany jest fakt palenia czy wysypywania do morza kawy w Brazylii, aby zmniejszyć jej ilość w celu utrzymania ceny na „odpowiednim“ poziomie. Znany jest również fakt palenia pszenicy w lokomotywach na kolejach kanadyjskich, ponieważ farmerzy nie mogli i nie chcieli sprządać zapasów po niskich cenach.

Działo się to w tym samym czasie, gdy 20 czy 25 milionów ludzi na świecie nie ma kawałka chleba. Z jednej strony narzekania na „klęskę urodzaju“, z drugiej miliony ludzi, którzy do tego urodzaju nie mają żadnego przystępu. Dzieje się to w interesie ratowania rolnictwa, które jest dziś największą troską wszystkich rządów. Rolnicy — specjalnie u nas — słusznie żalą się, że nic się nie dzieje, aby położyć koniec nierówności cen między ich produktami a wyrobami przemysłowymi. Pamiętamy, że przed kilku tygodniami rząd wszczął „akcję“ za obniżeniem cel kartelowych, ale żadna zniżka nie nastąpiła, kartele nie chcą. Rząd teoretycznie podtrzymuje swą „akcję“, zapowiedział jej kontynuowanie minister skarbu w swym exposé, a tymczasem szuka się innych środków dla pomocy rolnictwu.

Naturalnie nie można zaliczyć do tych środków różnych imprez w rodzaju odbywającego się obecnie „tygodnia rolniczego“. Z programu tego „tygodnia“ żadna pomoc nie przyjdzie, nie nastąpi zwyżka cen, nie nastąpi oddłużenie, nie zrobi się obniżenie wygórowanych odsetek. Machery takich imprez zdają sobie sprawę z bez-

nadziejności takich poczynań i dlatego obmyślają inne, skuteczniejsze środki.

Wszystkie te środki obracają się około jednego zasadniczego pomysłu, wykultu „mądrości“ kapitalistycznej: zmniejszyć produkcję. Jest na świecie rzekomo za dużo pszenicy, trzeba ograniczyć jej produkcję. Pomysł wyszedł z Argentyny, a podchwyciły go inne produkujące pszenicę kraje: Kanada, Stany Zjednoczone, Australia. Będzie mniej pszenicy, popyt się wzmoże, ceny automatycznie pójdą w górę — prosta kalkulacja, jak przy kawie. Ze podrożenie jednego z głównych artykułów żywności odbije się ciężko na mało albo nie zarabiającej ludności; że masy będą zmuszone przejść do gorszych sposobów odżywiania się; że tysiące robotników rolnych straci pracę — co to obchodzi właścicieli olbrzymich obszarów, którzy mają jeden tylko cel na oku: utrzymać a nawet powiększyć swą rentę rolną, swój dochód bez pracy.

Te zalecane metody są też presją na rządy wskutek większego niż dotychczas „interwencjonowania“ na rzecz utrzymania wyższych cen. U nas taka interwencja doprowadziła do tego, że ceny zboża są znacznie wyższe niż na rynkach światowych, że albo wcale nie obniża się ceny chleba, albo co kilka tygodni o 1 grosz na kilogramie. Pomoc rolnictwu — rzecz konieczna i dla ogółu pożyteczna, ale nie przez wygłodzenie reszty ludności, głównie robotniczej po miastach. Ta też chce żyć; nie chce, o ile jeszcze zarabia, zaciskać pasa ponad fizyczną możliwość.

Trzy postaci — trzy wrażenia

(Korespondencja własna)

Wiedeń, 7 listopada.

W ostatnich dwu tygodniach gościł Wiedeń w swych murach trzy wybitne postaci naszej epoki, trzech mistrzów pióra: Tomasza Manna, Ernesta Tollera i Emila Ludwiga. Trzej znani dziś pisarze przybyli do Wiednia, by tu publicznie wypowiedzieć i wynurzyć swe myśli, swe dążenia i przekonania.

T. Mann przemawiał do audytorjum, złożonego w przeważającej części z robotników. Mowa jego, pięknie zbudowana, była szczerem i jasnym wyznaniem wiary w Socjalizm, Demokrację i Proletariat. Bez względu na negację dyktatury, stanowcze odrzucenie „idei“ gospodarczej i politycznej, duchowej i fizycznej niewoli, potępienie kapitalizmu i faszyzmu — oto najsilniejsze nuty przemówienia T. Manna. Nie było w niem wahania, nie było dwuznaczności, sprzeczności i nieszczerości. Każde zdanie wypowiedziane jasno i przystępnie, każde twierdzenie mocne i stanowcze. Stąd też ogólne wrażenie mowy T. Manna było jednogłośnie i jednolite. Tomasz Mann to głęboki a zarazem konsekwentny myśliciel, posiadający rzadki dar jasnego i przystępnego wypowiedzania swych nieraz bardzo nawet skomplikowanych myśli we formie prostych twierdzeń czy negacji.

Nie mniejsze, a może nawet silniejsze niż T. Mann wrażenie pozostawił we Wiedniu Ernest Toller. Toller nie przemawiał, Toller czytał swe utwory. Poeta rewolucji zaproszony do Wiednia przez tamtejsze robotnicze socjaldemokratyczne związki oświatowe, budził i zgrzewał Toller wśród proletariatu wiedeńskiego, usypianego dziś przez reakcję ducha rewolucyjnego. Jego „Czerwone Requiem“, poświęcone bohaterom rewolucji, odczytane z niezwykłą swadą i uczuciem, wywarło na wszystkich słuchaczach wprost piorunujące wrażenie. Również i inne przez niego czytane utwory, jak np. sceny z nowej jego sztuki „Ślepa bogini“ („Die blinde Göttin“) wywołać musiały w sercu każdego słuchacza głębokie echo. Znany jako piewca wyzwoleniczej walki proletariatu, jako mąż rewolucyjnego czynu, pozostał sobie Toller wierny w każdej myśli, każdym słowie, w każdym — rzecz można — geście.

Przykre natomiast rozczarowanie sprawił licznym słuchaczom Emil Ludwig. Znany i głośny pisarz okazał się nad wyraz słabym mówcą. Nadmieniam zaś złego referat Ludwiga: Przewodnie idee i ludzie naszych czasów, wykazał dobitnie, iż pisarz nie jest jeszcze w porządku sam ze sobą. Ludwig bowiem wkiwał się w swej mowie wśród jaskrawych przeciwności i sprzeczności. Kult dyktatorów i despotycznych generalskich rządów silnej ręki usiłował Ludwig połączyć z zgodną całością z internacjonalizmem i pacyfizmem. Omawiając wielkich ludzi i idee naszej epoki operował zbyt często pustemi, nie mówiącymi frazesami. Uderzał niemal rażąco brak głębszego wnikięcia w bieg wypadków czy isto-

tny charakter osób; jednym słowem powierzchowność. Jedyne mocne, acz kłójące się z resztą referatu twierdzenia Ludwiga, iż nakazem chwili jest jedność proletariatu, jak również, iż wojnie zapobiec może jedynie zdecydowana walka proletariatu o pokój, przybrały — niewątpliwie wbrew woli Ludwiga — charakter wprost groteskowy. Bo Ludwig mówił o jedności i walce proletariatu, nie do robotników, ale do publiczności, rekrutującej się niemal w 90 procentach z elementów burżuazyjnych. (Ceny miejsc wynosiły od 2—10 szylingów). Rezultat mowy Emila Ludwiga: utrata wielu, bardzo wielu zwolenników, którzy znali Ludwiga aż do owego dnia jedynie z dzieł jego. Mowa i myśli, wypowiedziane przez Emila Ludwiga we Wiedniu, mogą być jaskrawym przykładem owych krętych dróg i ślepych uliczek, po których błądzą dziś mieszczańscy pacyfiści i internacjonalści.

Juljusz Gans.

Z kraju i ze świata

SAMOBÓJSTWO REJENTA. W niedzielę popołudniu samobójstwo znany na gruncie łódzkim rejent Władysław Jeżewski, który prowadzi kancelarię swą w Łodzi od kilkudziesięciu lat. Jak się okazuje, przed kilkoma tygodniami do sądu apelacyjnego w Warszawie wpłynęło doniesienie, że w kancelarii rejenta Jeżewskiego popełniane są nadużycia na szkodę klientów. W niedzielę przybył do Łodzi jeden z sędziów sądu apelacyjnego w Warszawie w celu przeprowadzenia lustracji ksiąg w kancelarii rejenta. Po skończeniu lustracji ksiąg i dokumentów przybył do kancelarii rejenta prokurator dr. Małkowski, zawieszony przez sędziego rewidenta. Rewizja wykazała brak 40 tys. złotych. W pewnym momencie rejent Jeżewski przeprosił sędziego i prokuratora, wszedł do sąsiedniego gabinetu i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

ZAJŚCIE W SIEDLCACH NA WZÓR CHICAGO. Na stacji kolejowej w Siedlcach w pociągu sokołowskim posterunkowy policji zauważył podejrzany osobnik. Ponieważ ten ostatni nie posiadał dokumentów, został przez posterunkowego zatrzymany. Gdy policjant znalazł się z aresztowanym na peronie, ten błyskawicznym ruchem wydobł dwa rewolwery, z których zaczął ostrzeliwać policjanta, raniąc przytem dwie osoby. Następnie bandyta uciekł w kierunku ul. 3 Maja, gdzie wskoczył do przejeżdżającej dorożki i terroryzując pasażera i dorożkarza, zmusił tego ostatniego do pojechania w kierunku wsi Piaski Zamiejskie. Po drodze wyskoczył z dorożki, podbiegł do orzącego wieśniaka, wyprzął konia od pługa, wsadł na konia i popędził w kierunku wsi. Dotychczas nie udało się policji schwytać opryska.

KAPITAN OSKARŻONY O ŁAPOWNICTWO POBOROWE. — W Stanisławowie przed sądem wojskowym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw kapitanowi Lucjanowi Rawiczowi, kierownikowi referatu poborowego PKU w Stanisławowie, oskarżonemu o pobieranie łapówek. Rozprawa potrwa kilka dni.

TELEGRAMY

BEZROBOCIE ROŚNIE

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy stan bezrobocia w dniu 5 bm. wynosił 149.494 osób, co w porównaniu z poprzednim tygodniem wynosi wzrost o 2512. Na Śląsku bezrobotnych jest 69374, o 623 więcej niż w poprzednim tygodniu.

ŁUDZIE NIE PIJĄ PIWA

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). — Agencja „Press” donosi, że spadek spożycia piwa w październiku br. w porównaniu z październikiem r. 1931 wynosi 18%. W czasie od 1 stycznia do 1 listopada br. w porównaniu z tym samym okresem r. 1931 spadek spożycia wynosi 28%.

POŻEGNALNA AUDJENCJA P. ZALESKIEGO

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). W dniu dzisiejszym p. prezydent Rzplitej przyjął na pożegnalnej audjencji b. ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego.

KONFERENCJA DYREKTORA MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). W ministerstwie opieki społecznej odbyła się konferencja dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy p. Butlera z czynnikami rządowymi. Na konferencji omawiano sprawę czasu pracy w kopalniach węgla oraz sprawę międzynarodowej konwencji o nieszczęśliwych wypadkach w rolnictwie.

OBNIŻKA STOPY PROCENTOWEJ

Warszawa, 8 listopada (tel. wł.). Jutro ma się ukazać rozporządzenie Rady ministrów w sprawie obniżenia stopy procentowej w bankach prywatnych na 9 i pół procent w stosunku rocznym.

OŚWIADCZENIE PAPENA

Berlin, 8 listopada. Na śniadaniu związku prasy zagranicznej wygłosił dziś w południe kanclerz von Papen dłuższe przemówienie, w którym między innymi oświadczył: Ostatnie wybory do Reichstagu wykazały wzrost zrozumienia dla pracy rządu. Teraz żadna partja nie może podnosić pretensji do jedynowładztwa. Kanclerz wyraził nadzieję, że teraz dojdzie do rzeczywistej koncentracji narodowej dla przeprowadzenia wielkich zadań polityki wewnętrznej i zagranicznej, zważając, że kwestja personalna nie powinna odgrywać żadnej roli. Jak w poprzednich mowach tak i obecnie wypowiedział się von Papen przeciw biurokracji partyjnej i za silnym rządem opartym na autorytecie prezydenta państwa. — Stworzenie silnej władzy państwowej — mówił — jest nietylko koniecznością żywotną Niemiec, lecz jest również centralnym problemem europejskim. Nie będzie w Europie spokoju i pokoju, dopóki nie zostaną Niemcom przyznane warunki umożliwiające im dalszy rozwój. W czternaście lat po skończonej wojnie nie można Niemiec trzymać dłużej w roli państwa pokonanego. Żądamy przyznania nam równych praw z innymi państwami i to nie w drodze łaski lub dobrodziejstwa, lecz jako należnego nam prawa. Nie powiem nic nowego, jeśli stwierdzę, że traktat wersalski nie jest wcale traktatem pokojowym, gdyż brak w nim nawet introdukcji zapewniającej o nastaniu pokoju między dotychczas walczącymi państwami. Traktat ten pomyślany był pierwotnie jako układ preliminarzowy, zawierający zresztą klauzulę rewizyjną. Musi być celem nietylko Niemiec, lecz innych państw europejskich, aby postanowienia przymusowo narzucone zostały zastąpione rozwiązaniem dobrowolnie uznanem przez wszystkich uczestników. Powinny nam w naszych dążeniach dopomóc inne narody. Powinni wszyscy zrozumieć, że ani podstęp, ani groźby nie zmuszą nas do przestrzegania postanowień, narzuconych nam przemocą. Nasza droga będzie drogą pokojowego porozumienia. Weszliśmy na tę drogę w Lokarno i kroczyliśmy po niej w Lozannie. Będziemy również dalej kroczyli tą drogą, aby nad Europą zapanowały te wielkie zasady, dla których złożyliśmy broń w roku 1918”. W dalszym ciągu swej mowy omawiając sytuację

Proces ks. Pszczyńskiego przeciw skarbowi polskiemu

PRZED TRYBUNAŁEM MIĘDZYNARODOWYM

Haga, 8 listopada. Przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości rozpoczęła się wczoraj ustna rozprawa na podstawie skargi rządu niemieckiego w sprawie księcia Pszczyńskiego. — W skardze tej, zarzucającej rządowi polskiemu wyrządzenie szkody majątkowej księciu Pszczyńskiemu, stojącemu pod ochroną mniejszości narodowej, rząd niemiecki podkreśla, że podatki dochodowe, wymierzone w latach 1925-30 księciu przez rząd, względnie władze polskie, sprzeczne są z postanowieniami art. 67 i 68 konwencji genewskiej i dlatego domaga się ich unieważnienia.

Delegat polski dr. Sobolewski domagał się odrzucenia skargi, wskazując na niekompetencję Międzynarodowego Trybunału do zajmowania się tą sprawą. Wywody Sobolewskiego uzasadnił pod względem prawnym prof. Jeze z Paryża. Oświadczył on, że formalnie rząd niemiecki występuje w obronie członka mniejszości niemieckiej, faktycznie zaś chodzi mu o pomoc dla przywódcy agitacji antypolskiej, zmierzającej do oderwania Górnego Śląska od Polski i przyłączenia go do Prus.

cję gospodarczą, von Papen oświadczył, że katastrofa gospodarcza nie zostanie zażegnana tak długo, dokąd nie zostanie zrealizowana idea pokojowego porozumienia narodów, co nie może nastąpić wcześniej, zanim będzie przyznane Niemcom równouprawnienie pod każdym względem. Mówca poruszył dalej nowy francuski plan rozbrojenia i oświadczył, że projekt ten może być przedmiotem dyskusji. Specjalnie zajął się kanclerz kwestją wprowadzenia w każdym państwie jednolitego systemu obrony narodowej. Przy tej sposobności podkreślił on konieczność wprowadzenia równego uzbrojenia oraz uwzględnienia specjalnych warunków lokalnych.

OSTATECZNY WYNIK WYBORÓW NIEMIECKICH

Berlin, 8 listopada. Wedle nadesłanego centralnej komisji wyborczej w Berlinie sprostowania, liczba ważnych głosów, oddanych w Frankonii jest o 51981 większa niż pierwotnie podana. — Z liczby tej przypada na partję narodowo-socjalistyczną 18882 głosy, co w rezultacie powiększa jej stan posiadania o jeden mandat. Partja hitlerowska zdobyła zatem 196 mandatów. Temsamem powiększyła się liczba mandatów do Reichstagu i wynosi obecnie 583.

KONIEC STRAJKU KOMUNIKACYJNEGO W BERLINIE

Berlin, 8 listopada. Z powodu rozłamu między komunistami a narodowymi socjalistami w kierownictwie akcji strajkowej strajk komunikacyjny w Berlinie został dziś zlikwidowany.

ZNOWU SKANDAL FINANSOWY WE FRANCJI

Paryż, 8 listopada. Socjalistyczny „Populaire” donosi dziś o nowym skandalu finansowym i zapowiada wniesienie w tej sprawie interpelacji posła socjalistycznego Albertina. Chodzi o wielkie oszustwa podatkowe, w jakie zamieszane są wysokopostawione osobistości, jak senatorowie, generałowie i inni dygnitarze. Wszyscy ci „patryjoci”, pisze dziennik, celem obejścia obowiązku podatkowego ułokowali papiery wartościowe w Banku Handlowym w Bazylei. Należitości procentowe wypłacane były klientom osobiście przez dyrektora banku, który w tym celu przyjeżdżał z pieniędzmi do Paryża i załatwiał te sprawy w jednym z paryskich hoteli. W ten sposób narażony został skarbowi państwa na wielkie straty. — Otrzymawszy poufną informację, minister skarbu powierzył tę sprawę policji, która zaznajomiła się podstępem z listą osób wmieszanych”. Dziennik dodaje, że ponieważ na liście znajdują się wysokopostawione osobistości, przeto sprawa nie została oddana na drogę sądową. W tej też sprawie zamierza posel Albertin interpelować w Izbie, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej.

OGRANICZENIE PRZYWOZU MIĘSA DO ANGLJI

Londyn, 8 listopada. Minister rolnictwa zaznajomił Izbę gmin z krokami, jakie zamierza rząd uczynić celem ochrony hodowców bydła i producentów mięsa. Wprowadzenie cel ochronnych, oświadczył minister, nie wchodzi w rachubę, ponieważ dotknęłoby to również dominja angielskie. Możliwe jest jedynie ograniczenie przywozu, co ma być uskutecznione drogą pertraktacji z dotychczasowymi państwami eksportującymi. Narazie przywóz mięsa z Ameryki Południowej ma być zredukowany o 20 procent, a w razie dalszego niekorzystnego kształtowania się cen na rynku krajowym o dalsze 10 procent. Zamierza również rząd podjąć pertraktacje z eksportującymi państwami europejskimi celem obniżenia przywozu słoniny i mięsa wieprzowego o 30 procent. Ograniczenia te mają narazie obowiązywać do końca roku bieżącego.

JEDNA KATASTROFA ZA DRUGĄ

Madryt, 8 listopada. W pobliżu Walencji zderzył się samochód osobowy z samochodem ciężarowym, przyczem 4 osoby zostały zabite a 3 ciężko ranne. Samochód pogotowia ratunkowego przewożący tych rannych do szpitala przejechał pewnego rowerzystę na śmierć.

HOOVER CZY ROOSEVELT?

Nowy Jork, 8 listopada. W Stanach Zjednoczonych rozpoczęły się dziś rano wybory prezydenta republiki. Uprawnionych jest do głosowania 47 milionów osób. W dniu dzisiejszym wybierani będą elektorzy w liczbie 531 osób, którzy następnie w dniu 14 bm. dokonają ostatecznego wyboru prezydenta. Największe szanse ma w dalszym ciągu kandydat demokratyczny Roosevelt, na którego zakład stawiany jest dziś w stosunku 1:6.

Nowy Jork, 8 listopada. W stanie Newada usiłowano dziś dokonać zamachu na prezydenta Hoovera, udającego się pociągiem specjalnym do Palo Alto. Tuż przed mostem kolejowym w pobliżu Winnemucca zatrzymał strażnik kolejowy pociąg prezydenta i oświadczył, pokazując rany na piersi, że został napadnięty przez jakichś osobników, którzy zamierzali podłożyć pod pociąg nabój dynamitowy. Przeszukano okolicę i znaleziono jeden ładunek dynamitu tuż przy torach, drugi pakiet z dynamitem leżał w pobliskich zarostach. Sprawców nie zdołano odnaleźć. Po tym incydencie pociąg odjechał dalej.

Nowy Jork, 8 listopada. Wedle pierwszych wiadomości, przebieg wyborów jest spokojny, przy dużej frekwencji. Największą frekwencję notują stany wschodnie, gdzie przed lokalami wyborczymi ustawiają się długie ogonki. Pierwsze wiadomości z wynikami wyborczymi, pochodzącymi z małych miejscowości wskazują na wielki sukces kandydata demokratycznego Roosevelta. W 20-tu małych okręgach w Houston otrzymał Roosevelt 855 głosów, podczas gdy Hoover zaledwie 155. — Z Martinstation w stanie Alabama otrzymał Roosevelt 7 głosów, Hoover żadnego. W dwóch miejscowościach stanu Massachusetts zdobył Hoover 61 głosów, natomiast Roosevelt 31. W Forthworth w stanie Teksas otrzymał Hoover 17 głosów, Roosevelt 123.

PRZEGLĄD LITERACKI

Dr. Stanisława Niemcówna: **KRAKÓW**, krajoznawstwo, w dwóch częściach, nakładem biblioteki geograficzno-dydaktycznej pod redakcją St. Pawłowskiego, prof. uniwersytetu, nakładem Książnicy Atlas, Lwów—Warszawa 1932.

Prof. dr. Stanisława Niemcówna, znana ze swych prac na polu dydaktyki geografji pomnożyła znów swój dorobek wydając dwie książeczki pt. „Kraków”. Pierwszy tomik zawiera ćwiczenia i protokoły kursu krajoznawstwa oparte go na przykładzie Krakowa, drugi zaś atlasik konturowy, obejmujący dwadzieścia dwie mapki poszczególnych dzielnic Krakowa oraz plan ogólny. Praca ta oparta przedewszystkiem na praktyce zawodowej i długoletnich doświadczeniach własnych autorki stanowi nowość w tej dziedzinie i pomimo monograficznego jej charakteru, metoda przedstawiona przez autorkę może być użyta nietylko w szkole na terenie Krakowa i jego okolicy, ale z równym powodzeniem w każdej innej miejscowości i może oddać cenne usługi jednostkom i towarzystwom krajoznawczym, mającym za cel urządzenie wycieczek i poznananie środowiska. h. i.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo”!

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa, 7:30: „Marjusz”.
Czwartek, 7:30: „Lakme” (z E. Bandrowska).

TEATR ROZMAITOCI

Środa, 7:30: „Tak było i będzie” (sprzedana).
Czwartek, 7:30: „Lekarz bezdomny”.

COLOSSEUM

Film: „Madra żona” i rewja „Humor krzepi”.

WODA GORZKA „Franciszka Józefa” — czyści żołdaków, jeli i krew.

DEMONSTRACJE KOMUNISTYCZNE. Wczoraj, jako w rocznicę komunistycznej rewolucji, demonstrowali odsiadujący w Brygidkach komuniści, którzy śpiewali Międzynarodówkę. Od strony ul. Karnej zebrał się tłum ludzi, który wtórował i oklaskiwał śpiewających. Przybyła policja rozprószyła zgromadzonych.

POŻAR AUTOBUSU. Na placu Strzeleckim zapalił się autobus L. 7874, własność Izaaka Sendera z Sokala, kursujący między Sokalem a Lwowem. Wskutek pożaru zniszczony został całkowicie wóz. Wypadku z ludźmi nie było.

NA LEWANDÓWCE HULAJĄ NÓZOWCY. — Znany na Lewandówce awanturnik i nożowiec N. Bartoletti (Warszawska) przyszedł wczoraj do mieszkania niejakiego Decowskiego (Boczna Kętrzyńskiego L. 10) i usiłował go przebić nożem. Decowski we własnej obronie uderzył Bartolettiego rewolwerem, który wypalił i zranił przechodzącego 11-letniego Myczkowskiego (Boczna Bilińskich 13). Na szczęście Myczkowski doznał tylko zadraśnięcia naskórka.

ZEMSTA SUTENERA. Marja Komendancka z Kleparowa (Lwowska 8) przechodząc w dniu wczorajszym ulicą Starozakonną, została napađnięta przez b. swego kochanka Leona Sobolewskiego. Sobolewski ugodził Komendancką nożem pod prawe oko dlatego, że podczas gdy siedział w areszcie, kochanka nie przynosiła mu żywności. Opatrzył ją pogotowie.

PECH KIESZONKOWCA. Filiszczak Teodor znany kieszonkowiec, przystąpił na ulicy Źródlanej do Franciszka Białozora, mieszkańca Radziechowa, przyciem ujął go pod rękę, a drugą ręką starał się skraść z kieszeni Białozora 31 zł. w gotówce. Białozor w porę spostrzegł kradzież, odebrał więc pieniądze, a następnie uderzył Filiszczaka w głowę tak silnie, że musiało go do aresztów odwozić pogotowie.

WŁAŚCICIEL CEGIELNI CZY OSZUST? — Krzysztof Smyk (Wyspiańskiego 16) dał na poczet mających być dostarczonych cegieł 2.000 zł. w gotówce i wekslach właścicielowi cegielni w Sichowie Baumowi. Obecnie Baum ani pieniędzy zwrócić ani cegieł dostarczyć nie chce.

MARTA OSTENSO

Ród szalcunców

(Ciąg dalszy)

— Elzo!

Zatrzymała się i czekała. Dlaczego miałyby się zresztą lękać tego młodego Carewa — czemuż on jest ostatecznie w tej swojej czystej bluzce i słomkowym kapeluszu i z temi czerwonymi, pełnymi ustami.

— Wejdz i zapytaj matkę, czy jej czego potrzeba! — zawołał wuj Fred, nadchodząc i głową wskazując w kierunku domu.

W tejże chwili matka sama pchnęła drzwi, przekroczyła próg i wyszła na podwórze, gdy przytwierdzony nad drzwiami porożcinany we frendle pas ceraty dla odpędzania much, wyfrunął ponad jej głowę na pole i spłoszył muchy. Na policzkach matki i u nasady szyi, gdzie wystawały dwie kości, Elza zauważyła czerwone plamy z podniecenia. Podeszła i wtuliła głowę w fałdy matczynej spódnicy, aż słodkawo suchy zapach perkalu oszołomił ją z lekka. Nagle zapragnęła gorąco, by ludzie ci zostali byli u siebie, zamiast swemi pięknymi strojami i wspaniałym pojazdem sprawiać matce przykrość.

— Fredzie, trzeba mi kurczaka na kolację! — rzekła matka. — Zaprosiłam ich na wieczór, bo chcą czekać na Steva. Weź jednego z młodych kuraków, tych od Johnsa. I dobrze go opal, Fredzie! A ty, Elzo, przynieś trzasek do rozpalenia. Nasz młody gość będzie ci pewnie towarzyszył.

W przystępie onieśmielenia Elza zmrużyła oczy i z wymuszonym uśmiechem tarła bosc nogi, jedną o drugą; swędziły ją nagle wielkie palce i piekła skóra na głowie. Chłopiec

Towarzysze i Towarzyski! Robotnicy!

W środę 9 listopada o godz. 6:30 wiecz. w tz. sali posejmowej w gmachu Skarbka (wejście z placu Krakowskiego) odbędzie się

zgromadzenie ludowe

Na porządku dziennym: omówienie dzisiejszej sytuacji politycznej i gospodarczej, jako też grożącej wszystkim klęski bezrobocia.

Przemawiać będą b. więźniowie brzescy tow. posłowie Stanisław Dubois i Adam Ciołkosz.

Wzywamy zorganizowaną klasę robotniczą m. Lwowa do licznego współdziałania.

OKR PPS we Lwowie.

STEMPLE I WEKSLE. Lagsteinowi Brendelowi (Gródecka 41) skradziona została książka, w której znajdowały się weksle i stemple wart. 700 złotych. — Z mieszkania Rypnickiego Wacława (Teatynska 17) skradziono garderobę wart. 100 złotych. — Do nieudałych kradzieży zaliczyć trzeba występ Juljana Ilkowa, przyłapanego na kradzieży węgla, Koguta Stanisława, schwytanego na kradzieży kieszonkowej na szkodę Jiruczówny Pelagji (Piekarska 32) i Modenko Katarzyny za kradzież 190 zł. w gotówce.

Jak należy zaopatrzyć wodociągi domowe na zimę?

Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa przypominają konieczność natychmiastowego zabezpieczenia wodociągów domowych przed zamrożeniem. Obowiązek ten spoczywa na zarządcach realności prywatnych i publicznych, rządowych, wojskowych i gminnych. W szczególności należy zabezpieczyć przy wpływie mrozów rurociągi, wodomierze i kurki wodociągowe w piwnicach. — Okna piwniczne trzeba pozamykać i uszczelnić, zaś nieoszkłone zamurować, lub odpowiednio zatkać. Drzwi, prowadzące do piwnicy, w której mieści się główne połączenie wodociągowe, jak również drzwi do korytarzy piwnicznych należy szczelnie zamknąć, by uniknąć przewiewu zimnego powietrza. Ubikacje, przez które przechodzą rury wodociągowe, muszą być ogrzewane, względnie rurociągi odpowiednio zabezpieczone. Zamykanie instalacji wodociągowej i pozabawianie mieszkańców używania wody pod pozorem niebezpieczeństwa zamrożenia wodociągu, jest zakazane. Równocześnie przypominają Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa, że w myśl ustaw właściciele realności odpowiadają za całość wodomierzy, ustawionych w ich domach. Wszelkie uszkodzenia wodomierzy, powstałe skutkiem za-

marznięcia i podgrzewania wodomierzy zamrożonych, usunięte będą jedynie na koszt właściciela domu. W razie zupełnego zniszczenia wodomierza skutkiem mrozu, właściciel realności obowiązany będzie zwrócić Zakładom Wodociągowym miasta Lwowa jego wartość, oraz ponieść kosztą ustawienia wodomierza nowego. Skrzynie wodomierzowe należy wypełnić trocinami lub wełną drzewną. Gdzie wodomierze umieszczone są nie w piwnicach, lecz w specjalnych szybach wodomierzowych, zapobiega się zamrożeniu wodomierzy przez ułożenie między dwie przykrywy szybu worków, wypełnionych słomą, trocinami, lub wełną drzewną. Nie wolno używać nawozu bydlęcego jako materiału zabezpieczającego urządzenia wodociągowe przed zamrożeniem. Równocześnie upraszają Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa P. T. Zarządców realności o przypomnienie dozorcóm domów obowiązku oczyszczania ze śniegu i lodu nakrywek ulicznych na odgałęzieniach wodociągowych i hydrantach ogólnych.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Malańka z Montparnasu”.
ATLANTIC: „Błękitna Rapsodia”.
CASINO: „Głos pustyni”.
CHIMERA: „Milczący wróg” i „Klątwa rodu mandarynów” (Anna May Wong).
GRAZYNA: „Król to ja” (Vlasta Burian).
Liedtke.
MARYSIENKA i KOPERNIK: „Blond Venus” (Marlena Dietrich).
MIRAŻ: „Obcym wolno całować”.
OAZA: „Ulica potępionych dusz”.
PALACE: „Komenda serc”.
PAN: „Puszcza” Weysenhoffa.
PASAŻ: „Carmencita”.
PROMIEN: „Legion ulicy” i rewja.
RAJ: „Bitwa nad Somną”.
STYLOWE: „Kobietko nie grzesz” i „Sekretarka osobista”.
SWIT: „Jego malańka” (Janet Gaynor).
UCIECHA: „Maradu”.

zblżył się powoli i uchylił krągłego kapelusza. Krótkie ciemnobronzowe lśniące kędziory okrywały mu głowę, a nad czołem, gdzie na nie padło słońce, błyszcząły jak miedź. Elza zapomniała się całkiem, zapatrzona w niego. Rysunek jego brwi przypominał malańkie sardelki; prościuteńko jak strzały biegnęły od skroni do nosa. Dziwne z pod nich patrzyły oczy, koloru agatu jak oczy Reefa, ciemnozielone z czarnymi niteczkami, przypominającymi mech. Policzki i wargi lśniły aksamitną czerwienią jak poziomki. Do poziomki podobny był ten mały Carew! Elza zachichotała.

— Zobacz, gdzie jest Lenny — i przynieś mi trzasek — rzekła matka, poczem szeroka opiekuńcza spódnica ruszyła z nią ku domowi.

Z rękoma w kieszeniach spodni stał młody Carew na szeroko rozkraczonych nogach jak dorosły mężczyzna i zaokrąglonymi ustami gwizdał półgłosem i wyzywająco; niespodzianie wyrzucił:

— Kto jest Lenny?

— Mój brat Leon! — odrzekła Elza, skora do walki.

— Och! — Podniósł kamień i celował nim w chwast. — Myślałem, że to może znów tylko dziewczyna!

W Elzie aż zakipiało, rzesy jej drgnęły błyskawicznie. — Ho, ho! — mruknęła pogardliwie. — Przez dwa lata chodziłam w spodniach, kiedy mieszkaliśmy w Iowa. I teraz mogłabym się tak ubierać, ale sukienki lepiej mi się podobają niż spodnie.

Chłopak uśmiechnął się pobłaźliwie i sucho, jak ktoś co wyrósł już ponad dyskusję tego rodzaju i taktownie pominął tę kwestję milczeniem. — Jak się nazywasz?

— Elżbieta Małgorzata Hermina Bowers! —

Dumne podniesienie brody nadawało pierwszej zgłosce każdego imienia szczególny naksik.

— Nieba! Jak można zapamiętać to wszystko? A ile masz lat?

Zawahała się. — Jedenaście! — rzekła narreszcie, odetchnęła głęboko i spotęgowała kłamstwo: — Skończonych!

Ciemne sardelki brwi skoczyły na siebie, gdyż chłopiec zmarszczył czoło.

— Jesteś mała na swój wiek — zauważył nieznośnym tonem dorosłego.

— Ile lat ma twój brat?

— Mam dwóch braci!

— Leon — skorygował.

— Ach — on jest jeszcze mały. Ma ośm lat.

Wołanie z domu przerwało dalszą rozmowę. — Elzo! Przynieś mi drzewa — prędko!

Ruszyła natychmiast, a chłopiec za nią.

— Lenny nam pomoże! — zaproponowała. — Z pewnością bawi się tam w altanie z wyczyńców.

Altana z wyczyńców nazywała małą wydeptaną polankę wśród wysokich gęstych wyczyńców, bujnie rozrostłych i miękkim listkowiec splatających się w rodzaj dachu. W obramieniu grubych zielonych lodyg, chłodnych jak wosk, na kobiercu dużych pogniecionych liści, cień zbierał się tu w wilgotną, ciemnozieloną sadzawkę. Unosiła się nad nią woń ziemi i ciszy, ulewnych deszczów, które nadszły i przeciągały, dalekich długich ranków z białymi wzdętymi żaglami obłoków na cichym błękitcie, wysoko ponad chwiejnym listowiem... Zapachy czerwca i lipca i sierpnia i całej tej senności i nieograniczonej lata, ciężkie i słodkie wypełniały to sanktuarjum, do którego z mocno bijącym sercem Elza wprowadzała swego gościa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z TEATRU

SZTUKA, WYBRANA NA JUBILEUSZ
W. SIEMASZKOWEJ

Wybór sztuki pt. „Tak było i będzie” (autor p. A. Rybicki) na jubileuszowy wieczór Siemaszkowej nazwałem we wczorajszym artykule delikatnie złośliwością jakiegoś fatum, choć wyrażając się ściśle, trzeba mówić o grubym nietakcie w stosunku do artystki ze strony czynników, które ten wybór przeforsowały. Nietakt ten polega przedewszystkiem na tem, że artystka w powierzonych jej roli nie ma możliwości wygrania się, gdyż rola ta jest mdła, nieistotna, ostatecznie ograniczająca aktorkę do zamiatania izby, palenia w piecu i... wygłoszenia jednego długiego, ale za to odpowiednio patetycznego monologu.

To jedno i najważniejsze. A drugie — to fakt, że sztuka p. Rybickiego jest wielkim nieporozumieniem. Nieporozumieniem między autorem a problemem, jaki mu się uroił i między publicznością a tymi, którzy jej tę sztukę narzucili.

Papier i atrament — oto rekwizyty, będące razem duszą tego nieszczęsnego utworu. Strzępy pomysłów — ideowych, treściowych i scenicznych — pobieranych z Maeterlincka, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego i... innych, a splecione w jakiś sarabandowy chaos, z którego nic się wylowić nie da, wprost śmieszna irrealność postaci i tła, beznadziejność tak zw. koncepcji, studencko-naiwnej — nieuznającej jakichkolwiek psychologicznych możliwości — w przeprowadzeniu i ten, niedający się wprost przetrwać patos sytuacyjny i konwersacyjny — wszystko to z utworu p. Rybickiego robi widowisko, które chyba tylko przez jakąś pomyłkę, chcemy w to wierzyć, znalazło się na scenie Teatru wielkiego... i to jako jubileuszowe przedstawienie dla Siemaszkowej.

Tyle o sztuce, o której szerzej rozpisywać się nie będę. I tak przez dwie — chwala Bogu — tylko godziny (jedyna jej zaleta) ciążyła jak najprymitywniejsza ponurość i najprymitywniejszy efektami nad widownią. Chcę tylko jeszcze zaznaczyć, że aranżerowie sprytnie ułożyli tok wieczoru jubileuszowego: wbrew zwyczajowi odłożyli uroczystość ku czci Siemaszkowej... na koniec przedstawienia. Rozumieli bowiem, że w przeciwnym wypadku tuż po złożeniu danku jubilatce publiczność w poplochu uciekłaby ze sali.

A strona dekoracyjna? Pożal się Boże! Patyki, złożone w formie belkowania chaty, „grzmoty” wojenne, ciemność, panująca przez cały czas dla robienia „nastroju” — i te czerwone i białe krzyże, ukazujące się — jak się to mówi — ni przylął ni przylątał.

Gra aktorów? Cóż mogli zrobić z taką „sztuką”? Przez wzgląd na święto Siemaszkowej nie chcę powiedzieć, że to był...

Skandal.

A. Cwikowski.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS ZIELONA-LYCZAKÓW. Zebranie członków zarządu i mężów zaufania we czwartek 10 bm. o godzinie 7 wieczorem (ul. Zielona 7, I piętro).

RADJO LWOWSKIE

Środa 9 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 15.55: Lwowska chwilką harscerską. 16.00: Program dla dzieci młodszych. 16.25: Gramofon. 16.40: „Zupa na gwoździu”. 17.00: Koncert z Warszawy. 17.40: Pogadanka. 18.00: Muzyka taneczna. 19.00: Rozmaitości. 19.20: Agitacja BB wśród włościan. 19.30: Kwadrans poetycki. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Muzyka lekka (piosenki). 20.30: Odczyt muzyczny. 20.45: Setna audycja Stowarzyszenia miłośników dawnej muzyki. 21.30: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radiowego. 22.00: „Na widnokręgu”. 22.15: Recital śpiewaczy. 22.40: Odczyt esperancki. — 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Czwartek 10 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonii warszawskiej. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 16.00: Audycja „Błękitnych”. — 16.15: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.30: Gramofon. 16.40: „Kwestia naprawy ustroju w XVIII wieku i upadek państwa polskiego”. 17.00: Gramofon. 17.40: Agitacja BB wśród włościan. 18.00: Koncert. 18.50: Pogadanka literacka. 19.05: Rozmaitości. 19.20: Komunikat rolniczy. 19.30: Kwadrans literacki. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radiowego. 21.30: Słuchowisko: „Nieboska komedia”. 23.05—24.00: Muzyka taneczna.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.



FABRYCZNY SKŁAD ŁÓŻEK METALOWYCH I WÓZKÓW DZIECINNYCH WOŁKOWYSKI

Lwów, ulica Kopernika 5 — Telefon 95-97.

Ceny ściśle fabryczne.

UWAGA! TAPCZANY METALOWE W WIELKIM WYBORZE.

Ze sportu

UBIEGŁA NIEDZIELA W LIDZE. Znowu mimo ogólnego spodziewania, że ubiegłej niedzieli nastąpi „rozwiązanie” ligi, zawiódłszy się. Nadal nie wiemy, kto zostanie mistrzem, a kto opuści tak zw. ekstraklasę. Po wczorajszych wynikach bardzo trudno określić, kto zostanie mistrzem. Teoretycznie można powiedzieć, że najwięcej prawdopodobieństwa ma Cracovia, ale również nie można odmówić tego ŁKS-owi, Pogoni, czy nawet Legii, albo Warcie. Czarnym mimo wygranej ze Śląskiem Ruchem grozi nadal A klasa, dysponując bowiem przy 21 rozgrywkach 14 zdobytymi punktami przy 21 grach. Polonia wprawdzie ma tylko 13 punktów, a 22 pp. aż 16 punktów, ale drużyny te mają po 20 gier. Ostatecznie po minionej niedzieli i po klęsce Pogoni z Wisłą (1:2), Warty z Warszawianką (1:2), Ruchu z Czarnymi (1:6) i remisie Cracovi z 22 pp. (2:2), prowadzi w tabeli Cracovia przed Wartą, Pogonią, ŁKS i Legią. Środek tabeli stanowią: Wisła, Ruch, Garbaria i Warszawianka, a o końcu tabeli, powiedziane było na wstępie. Jeśli chodzi o umiejętności piłkarskie, względnie poziom gry, stwierdzić trzeba, że wcześniej czy później zasada zdrowego umasowionego sportu weźmie górę, wcześniej czy później ludzie nabiorą przekonania, że sposób, w jaki propaguje się dziś fizyczna kultura, prowadzi do obniżenia jej poziomu, tak fizycznie, jak i moralnie.

W RAMACH ROZGRYWEK O WEJŚCIE DO KLASY A grały: Jutrzenka z Ogniskiem; wynik 3:2, na korzyść Jutrzenki, a Stanisławowa pokonała Janinę (4:0).

ŚLĄSK ZWYCIĘŻA WARSZAWĘ 9:7 w meczu bokserskim, który odbył się ubiegłej niedzieli w Warszawie. Mecz stał na niskim poziomie. Również ubiegłej niedzieli odbyły się eliminacyjne zawody przed meczem Polska—Niemcy. W zawodach tych zwyciężyli w wadze muszej Polus ze Sonechem i Rogalski z Miśsonym; koguciej Forlański z Jaskółkowskim; piórkowej Sipiński z Wołniakowskim; półśredniej Majchrzycki z Garncarciem; średniej Chmielewski z Zabczyńskim; w półciężkiej Tomaszewski i ciężkiej Stibbe z Gamskim.

SKŁAD PRZECIW NIEMCOM: Forlański, Sipiński, Arski, Majchrzycki, Chmielewski, Tomaszewski i Stibbe. W wadze muszej odbędzie się rozgrywka eliminacyjna między Rogalskim a Pollusem.

BIEG NA PRZELAJ. Ubiegłej niedzieli odbył się na boisku 40 pp. bieg na przelaj o puchar redakcji „Wieku Nowego”. W konkurencji drużynowej zwyciężyła Pogoń, osiągając rekordową ilość 240 punktów; 2) Lechia 145,5 punktów; 3) Czarni 146 punktów; 4) 40 pp. 150 punktów; 5) Pogoń II 162 punktów. Pogoń, zwycię-

żając poraz dziesiąty, zdobyła tem samym puchar na własność. W klasyfikacji jednostkowej pierwsze miejsce zajął Sawaryn (P) w czasie 17.11; 2) Ponurski (P) 17.26.7; 3) Arco (P) 18:20.03.

W BIEGU NA PRZELAJ DLA KOBIET, urządzonym przez Lechię w niedzielę 6 bm. pierwsze miejsce zajęła „Iza” z Lechii, zaś drugie i trzecie miejsce zdobyły Kalumkówna i Jarosówna z Robotniczego Klubu Sportowego. W biegu dla mężczyzn jedno z czołowych miejsc zajął Kowalik z Grafik, natomiast drużyna męska TDS, która miała startować do tego biegu, nie stawiała się na starcie, mimo zgłoszenia jej przez RSKO. Zakrawa to na brak dyscypliny sportowej.

Z SALI SĄDOWEJ

„TOREBKARZ” SKAZANY NA TRZY LATA
WIEZIENIA

Młodzieniec 23-letni, atletycznej budowy ciała, analfabeta, Franciszek Szumny, daremnie szukał pracy. Przez cztery dni nie jadł, kąta własnego nie miał, żadnej pomocy, żadnej opieki. Było to dnia 3 września b. r. Szumny przechodził główną ulicą Gródecką, głowę smutno zwiesił i zastanawiał się, skąd wziąć na kawałek chleba, gdzie szukać ratunku. W tem zjawila się drobna postać kobieca. Szumny w jednej chwili przyskoczył do niej i wyrwał jej z rąk torebkę. Zawiódł się jednak srodze. W torebce było zaledwie półtora złotego i 10 bonów na obiady dla bezrobotnych, była ta torebka bowiem własnością Malwiny Szawarskiej, zredukowanej urzędniczki. Na jej krzyk zbiegli się ludzie, Szumny został ujęty i wczoraj przed sądem przysięgłych odpowiadał za zbrodnię przeciw mieniu.

Oskarżony bronił się tem, że był głodny. Głodny był, pracy nie mógł znaleźć, w głowie mu się mąciło. Szarpnął więc za torebkę, przemocą nie miał zamiaru użyć.

Inaczej zeznawała poszkodowana. Twierdziła, że Szumny uderzył ją najpierw kulakiem w plecy tak silnie, że upadła i poraniła się, a następnie wyrwał jej torebkę.

Sąd przysięgłych 12 głosami uznał winę oskarżonego i na tej podstawie trybunał, któremu przewodniczył so. Jagodziński, skazał go na trzy lata więzienia. Oskarżał prok. Wondrausz, bronił z urzędu dr. Bromberg.

OGŁOSZENIA

Węgiel gruby po 49 zł tona
kostka I i II po 51 zł „
orzech I po 47 zł „

z dostawą przed dom

Przedsiębiorstwo **TE-NA**
Techn.-Handlowe UL. POTOCKI. GO 9

PROSZEK „KOGUTEK”
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE. PRZY KUPNIE NALEŻY
AKCENTOWAĆ I WYRAŹNIE ZADAĆ TYLKO
ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z „KOGUTKIEM”
GAŚCIEKIFGO, ZNANYCH OD LAT TRZYDZIEŚCI
I WYSTRZEŻAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW, UPOR-
CZYWIE POLECANYM, W PODOBNEM DO
NASZEGO OPAKOWANIU.

MEBLE elegancje i trwałe
na dogodnie splate „MEBLOSPLAT”
Gródecka 7.

KEPHALGINA

Proszki przeciw nerwobólom głowy.
Podług ordynacji Pr. Dr. Adama Czyżewicza
wyrobu Apteki Dra Poratyńskiego.

Cena pudełka 0-80 gr. — Żądać w aptekach.
= Ostrzeżenie przed naśladownictwem. =

MEBLE I SPRZĘTY

ZANIM zakupisz MEBLE, przyjdź, a przekonasz się, że takowe otrzymasz najtaniej u HESZELESA, Lwów, ul. KOPERNIKA 23, róg u. Wronowskiej. — Firma ta sprzedaje na raty długoterminowe, a to na dwa lata MEBLE wszelakiego rodzaju po cenach konkurencyjnych i ściśle gotówkowych.

Dziś — środa przy bufecie: gulasz po węgiersku, potrawka z ryżem, cynaderki na winie, nerki denstowane, kielbasa smażona, maczanka — oreja tylko 60 gr. Kielbasa gorąca i parówki — porcja tylko 50 gr. — RESTAURACJA Kalka-Szkowron, Lwów, Kopernika 3.